

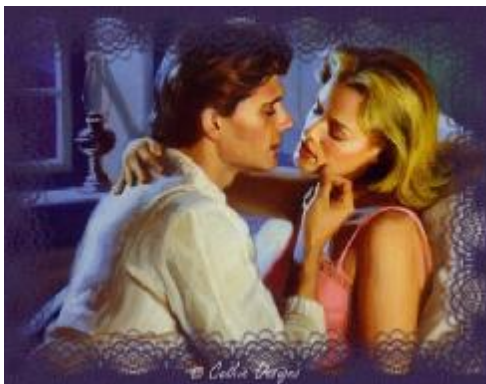


## **Z mroku w światło dnia**

**Pepper Adams**

Tytuł oryginału: OUT OF THE DARK

WIOSENNE FANTAZJE



## Rozdział pierwszy

Hallie Stewart wspięła się po drabinie z kawałkiem tapety w dłoni. Jęknęła, kiedy usiłowała dopasować kwiecisty wzór do przyklejonego już paska - najwyraźniej nie pasował. Nie powinna popełniać takich głupich błędów, przecież kładła tapetę wiele razy. No tak, ale nie w towarzystwie trójki znudzonych dzieci. Ukochane małżeństwa doprowadzały ją do szału.

Godzinę wcześniej postawiła przed nimi wybór, choć w rzeczywistości było to ultimatum - zabawa na zewnątrz lub też los gorszy od śmierci. Nadały się, żadne nie miało szczególnej ochoty na przymusowe wygnanie.

Minął już miesiąc, odkąd wyjechali z Dallas, jednak dzieci nie zdążyły się jeszcze przystosować do nowego miejsca. Dla nich przeprowadzka do Jacinta porównywalna była z utkwieniem na bezludnej wyspie bez telewizji kablowej. Według dziesięcioletniego Marka, ta „zatechła dziura” zasługiwała na wieczną pogardę, gdyż nie było tu ani wypożyczalni wideo, ani „McDonalda”.

Ale to właśnie dokładnie takiego miejsca szukała Hallie. Po piętnastu latach spędzonych w Dallas z przyjemnością powitała wolniejsze tempo życia i spokój tego sennego miasteczka. Na nikogo tu nie napadano, a ostatnie morderstwo miało miejsce w 1912 roku - kiedy to lokalni ranczerzy zlinczowali złodzieja bydła. Dzieci Hallie mogły się tu bawić i wychowywać w całkowitym bezpieczeństwie, a dwupiętrowy, wiktoriański dom, który kupiła, był ukoronowaniem jej marzeń.

Przez całe lata ona i Jim oszczędzali, aby wyjechać z dziećmi z miasta. Planowali, że zakupią jakiś stary dom z charakterem i zamienią go w pensjonat dla turystów. Miało to wspomóc budżet domowy, oprócz tego Jim miał pracować jako prawnik. To był dobry plan.

Jednak Jima już nie było obok niej i Hallie sama musiała przekształcać te marzenia w rzeczywistość. Jim zginął podczas patrolu, zastrzelił go kierowca zatrzymany za przejazd na czerwonym świetle. Wstrząśnięta tą bezmyślną zbrodnią, Hallie potrzebowała trzech lat, żeby się jakoś pozbierać. Kiedy w końcu opuścili miasto, wydała z siebie westchnienie ulgi, które słychać było chyba w całym stanie.

Dzieci protestowały równie głośno. Pochodziły z wielkiego miasta, nie miały więc pojęcia, co ze sobą zrobić na wsi. Hallie uważała jednak, że jeśli udało im się przejść przez to wszystko, w końcu się przyzwyczają.

Przycięła kawałek tapety i właśnie go przyklejała, kiedy zakurzona gromadka wpadła do pokoju gościnnego, w którym pracowała ich matka. Wszystkie dzieci dały się wniebogłosy, a najmłodsza, sześciolatka Katie płakała.

- Co się dzieje? - zapytała Hallie surowym głosem.

Odpowiedziały jej jednocześnie, niezrozumiałe krzyki.

- Może jednak po kolei, dobrze? Mark, o co chodzi?

- Widzieliśmy demona w salonie tego Donahue - odpowiedział rzeczowo. - Kiedy zbiła się szyba, Andy i Katie przestraszyli się i od razu zwiali. Nie zatrzymali się przez całą drogę do domu.

- Wcale nie! - ośmioletni Andy i jego siostra zaprzeczyli tak gorliwie, że Hallie natychmiast domyśliła się, że kłamią.

- Właśnie że tak. - Mark lubił mieć ostatnie słowo.

- Po co tam poszliście? - Hallie wygładziła kawałek tapety. - Mówiłam wam wielokrotnie, żebyście zostawili tego biednego człowieka w spokoju.

- To nie człowiek - zaprotestował Mark. - To żywy trup.

- I ma wielkiego, brzydkiego psa - chlipnęła Katie.

- To nie żaden pies, to jakiś jego kompan z zaświatów - przewrócił oczami Mark. - W ciągu dnia strzeże trumny, pilnuje, żeby wampirowi nic się nie stało. Jezu, przecież każdy to wie! - Jako niestrudzony czytelnik horrorów Mark był domowym ekspertem od rozmaitych tajemniczych zjawisk.

Hallie przeszła wzrokiem najstarszego potomka.

- Chcę wiedzieć, kto stłukł szybę - powiedziała.

- Pies... to znaczy, ten jego kompan - wyjaśnił Andy.

- Zajrzeliśmy do środka, a to kudłate coś skoczyło i szyba się stłukła - podsumowała Katie na swój zwykły zwięzły sposób.

- Nie przydarzyłyby się wam to, gdybyście mnie słuchali - westchnęła Hallie.

- Mark ma rację, mamó. - Oczywiście Andy'ego, ukryte

pod okularami, rozszerzyły się. - Donahue to wampir. W jego salonie siedziało jakieś przerażające stworzenie. W całym domu trzyma dziwaczne rzeczy, a w kącie stoi jakaś skrzynia.

- To jego trumna - upierał się Mark. - Śpi w niej w ciągu dnia, a w nocy wychodzi, aby wysysać krew niewinnych ofiar. - Syknął na siostrę i wyszczerzył zęby.

- Mamusiu! - Katie odsunęła blond loczek z oka.

- Ja nie chcę, żeby mi wysysano krew!

- Dosyć tego! Tym razem będziecie mieli poważny kłopot - orzekła Hallie, wściekła, że dzieci nie posłuchały jej i nie trzymały się z daleka od domu tego od-ludka. Donahue był czymś w rodzaju lokalnej tajemnicy. Plotka głosiła, że nigdy nie opuszcza domu za dnia, widziano go tylko nocą. Nie wiadomo było też, gdzie pracuje, a wiadomo, że nigdy nie przyjmuje gości i nie robi w Jacinta żadnych zakupów.

Jej dzieci dodały do siebie dwa i dwa i wyszło im 666. Z pewnością nie pomógł fakt, że w ramach bajki na dobranoc Mark czytał im wieczorami „Draculę”. Ani też to, że ich przesądna gospodyni sama wierzyła w takie opowieści - pokój Pertity Gomez był pełen główek czosnku i krzyży wiszących na ścianach. Mimo to Hallie wcale nie chciała się jej pozbywać. Potrzebowała pomocy Pete przy dzieciach, no i czuła nieprzewycięzoną słabość do jej chili relenos.

Miejscowy hydraulik był jedynym człowiekiem w mieście, który widział wewnątrz tajemniczego domu. Kiedyś Donahue wezwał go po północy, a po wykonaniu naprawy hojnie wynagrodził. On także utrzymywał, że to dziwaczne miejsce, mroczne i pełne cieni. Oczywiście

rury, jak wszędzie, nie różniły się niczym od innych rur. O samym tajemniczym mężczyźnie hydraulik niewiele potrafił powiedzieć. Nie widział go dobrze, gdyż burza uszkodziła linie elektryczne i w domu było ciemno, tak że pękniętą rurę naprawiać musiał przy świecy.

- Dlaczego tam poszliście, skoro wyraźnie wam tego zabroniłam? - Ostre spojrzenie Hallie ponownie przeszło na wskroś trójkę winowajców.

- Żeby go sprawdzić, oczywiście. - Rzeczowy ton Marka nieprzytomnie denerwował jego matkę. - Czy zwykle dzieci często mają okazję zobaczyć z bliska trumnę wampira?

Andy i Katie pokiwali w milczeniu głowami, ale nie wydawali się tak entuzjastycznie nastawieni do polowania na potwora jak ich brat.

Hallie zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu.

- A teraz słuchajcie, dzieciaki - powiedziała, usiłując powściągnąć gniew. - Oto oficjalne Obwieszczenie Waszej Mamy: Wampiry nie istnieją. Wampiry są wymyślone. Kropka.

- Bram Stoker i Jonathan Dark są innego zdania - zauważył Mark. Kiedy przeczytał już klasykę, zainteresował się współczesnymi pisarzami. Hallie sama zachęcała swoje dzieci do czytania i nie kontrolowała ich lektur, ale zaczęła zastanawiać się właśnie nad zmianą polityki.

- Czy wiesz, na czym polega różnica między beletrystyką, a książkami dokumentalnymi czy naukowymi?  
- zapytała najstarszego syna.

- Tak, a dlaczego?

- Kiedy wypożyczasz z biblioteki książki Jonathana Darka, to w którym dziale je znajdujesz?

- Beletrystyka - mruknął.

- A więc koniec dyskusji. A teraz idźcie się umyć.

Pete, zrób tym małym potworom jakiś obiad, zanim porzucam je do lochów.

- Nie mamy lochu - zauważył Mark.

- Drobnny szczegół. Uciekajcie!

- Myślałam o całej sprawie i uznałam, że wasza trójka jest winna panu Donahue przeprosiny - obwieściła Hallie podczas obiadu. - Musimy tam pójść i zapłacić mu za to okno.

- Nie! - odmówił zdecydowanie Mark. - Teraz, kiedy wiem, kim on jest, nie zamierzam tam chodzić i zamienić się w jakiegoś zombie.

- Ja też - dodał Andy.

- Czy małe dziewczynki mogą stać się zombie? - Dołna warga Katie zadrżała.

- Nie, takie cielaki jak ty wampiry po prostu zjadają - odparł Mark.

- Mark! - skarciła go matka. - Fakt, że ten człowiek nie wychodzi za dnia z domu, nie dowodzi jeszcze, że jest wampirem. Może to kwestia zdrowia. Niektórzy ludzie są uczuleni na światło słoneczne.

Pete przeżegnała się.

- A może nocą on się zamienia w nietoperza i zjada robaki? - powiedziała z meksykańskim akcentem.

- A może on wcale nie nazywa się Jake Donahue?

- zawtórował jej skwapliwie Mark. - Może to Hrabia Gargoyle?

- A może przez całe dni śpi w swojej trumnie, na ziemi z Transylwanii? - dorzucił Andy.

Katie milczała. Od kilku dni nosiła na szyi zrobiony przez Pete czosnkowy naszyjnik i odmawiała otwierania okien w nocy pomimo upałów.

- W porządku! - Hallie pokiwała widelcem. - Skoro boicie się iść i sami przeprosić za wybitą szybę, ja zrobię to za was.

To obwieszczenie wywołało zbiorową panikę.

- Och, nie, señora Hallie! - Pete kurczowo chwyciła krzyżyk na szyi. - Nie wolno pani iść w to miejsce.

- Nie idź tam, mamusiu - błagał Andy. - Obiecujemy, że nigdy nawet nie spojrzymy w tamtym kierunku. Będziemy codziennie ślać nasze łóżka i zmywali talerze. Prawda, Mark?

- Mów za siebie, łebku. - Mark popatrzył z powagą na Hallie. - Nie rób tego, mamó. Wystarczająco ciężko jest być nowym w mieście, niekoniecznie trzeba do tego mieć jeszcze mamę, która jest zombie.

- Ja nie chcę, żeby wyszał z ciebie krew, mamusiu - rozpląkała się Katie.

Mimo gorących zapewnień, że zrezygnują ze śledzenia Donahue, Hallie ani przez moment nie uwierzyła swoim dzieciom. Dzieci zawsze pociąga to, co zakazane, nie będą potrafiły trzymać się z daleka. Teraz zaś, kiedy ich wyobraźnia została pobudzona, w domu nie zapanuje spokój, dopóki tajemnica wampira raz na zawsze nie zostanie wyjaśniona.

A spokoju potrzebowała jak powietrza. Już teraz remont poważnie się przeciągał. Naprawy elektryczności i rur okazały się bardziej poważne, niż oczekiwała, i musiała za nie zapłacić z pieniędzy odłożonych na czarną godzinę. Z tego właśnie powodu sama zajęła się tapeto-



waniem i malowaniem domu oraz drobnymi naprawami. Pracując jednak w takim tempie, nigdy nie będzie gotowa na przyjęcie jesiennych gości i w ogóle będzie mogła mówić o dużym szczęściu, jeśli wkrótce nie skończą się jej pieniądze.

Widząc, jak bardzo dzieci są przejęte perspektywą wizyty w tajemniczym domu, Hallie zmieniła temat. Postanowiła, że sama pójdzie porozmawiać z panem Donahue, kiedy położy dzieci spać. Może ten dziwny człowiek zgodzi się spotkać z nimi za dnia, żeby obalić wampirzy mit i przywrócić spokój w jej domostwie?

Za dwa tygodnie dzieci miały wyjechać na obóz. Przy odrobinie szczęścia zapomną o krwawym i okrutnym Donahue. A ponieważ w tym samym czasie Pete wyjeżdża do Meksyku na rodzinne wesele, Hallie będzie miała całe dwa tygodnie na niczym nie zmaconą pracę.

Zmęczone wydarzeniami dnia, dzieci położyły się spać tuż po zmierzchu. Wieczór był spokojny, księżyc jasno świecił na niebie... Pogoda w sam raz na spacer do domu Jake'a Donahue, pomyślała.

W czasie marszu zastanawiała się, co też powie tajemniczemu sąsiadowi. Przede wszystkim przeprosi za zachowanie swoich dzieci i wytłumaczy, że mają zbyt bujną wyobraźnię. Następnie wspaniałomyślnie proponuje, że zapłaci za wyrządzoną szkodę. Zawsze udawało jej się zjednywać sobie ludzi i nie wątpiła, że i teraz jej się to uda. Postanowiła, że kiedy już to nastąpi, zaproponuje mu, by spotkał się z Markiem, Andym i Katie.

Demony i trumny w salonie! To było tak niedorzeczne, że niemal zabawne. Donahue był prawdopodobnie

miłym starszym panem, który kolekcjonował wypchane zwierzęta czy coś w tym rodzaju.

Kiedy jednak Hallie dotarła na miejsce i ponownie pomyślała o swoim zadaniu, ogarnął ją lekki niepokój. Chmury przykryły księżyc i zapanowała ciemność, niesamowita i groźna. Z jednego z okien sączyło się słabe światło. Hallie poczuła zimny dreszcz w okolicach kręgosłupa i odruchowo zacisnęła dłoń na krzyżyku, który Pete wcisnęła jej przed wyjściem.

Nocne wizyty w nieznanym domach wydały jej się nagle wyjątkowo nierozsądnym pomysłem. Donahue nie był wampirem żywiącym się krwią, to jasne, ale mógł się przecież okazać jakimś nieprzyjemnym dziwakiem. Niby dlaczego bowiem spał po całych dniach i wałęsał się nocą?

Przystanąła na werandzie, nie mając pojęcia, co dalej robić. Gdzieś z wnętrza domu usłyszała ponury skowyt psa i drgnęła nerwowo. Rzeczywiście, atmosfera tego miejsca była dość niezwykła. Może lepiej byłoby jednak przełożyć tę wizytę? Prawdopodobnie i tak nie ma go w domu. O tej porze zapewne czyha na niewinne ofiary gdzieś na zewnątrz, pomyślała zupełnie tak, jak mogłyby pomyśleć jej przewrażliwione dzieci.

Złorzecząc na siebie za to, że zachowuje się jak bohaterka gotyckich powieści grozy, Hallie odwróciła się, by odejść. W tym właśnie momencie ciężkie drzwi zaskrzypiały i otworzyły się powoli.

- Czego pani chce? - zapytał z wewnątrz jakiś głos.

Hallie była tak poruszona skrzypnięciem drzwi i tonem tego głosu, istotnie głuchym, ponurym, jakby grobowym, że powiedziała pierwszą rzecz, która przyszła jej do głowy:

- Słyszałam, że trzyma pan w salonie trumnę.

Jake Donahue był równie poruszony co jego niespodziewany gość. Wcześniej Klute dała mu znać, że ktoś jest przed domem, ale nie spodziewał się, że ten ktoś okaże się atrakcyjną młodą kobietą. Chmury rozstały się na chwilę i w świetle księżyca Jake ujrzał szczupłą sylwetkę w za dużych szortach i różowej podkoszulce. Włosy przybyszki były popielatobrązowe, a jej delikatne rysy ściągnięte, zapewne strachem,

- Zadałem pani poważne pytanie - powiedział ponuro.

- Owszem. I to w dość nieprzyjemny sposób.

Hallie nie widziała twarzy mężczyzny, stał w zbyt głębokim cieniu. Nie włączył światła przed domem, ani też w żaden inny sposób nie usiłował dać jej do zrozumienia, że jest ona mile widzianym gościem.

- Jeśli jest pani członkiem Towarzystwa Krzewienia Dobrych Manier, to rozumiem, że zostałem upomniany.

- Chciałabym z panem porozmawiać, panie Donahue. - Hallie poczuła nagły przypływ energii i odwagi.

- Bo Jake Donahue to pan, prawda?

- Tak. A kim pani jest?

- Nazywam się Hallie Stewart, jestem pańską sąsiadką. W zeszłym miesiącu przeprowadziłam się z rodziną do starego domu po Cantwellach.

- Miło mi panią poznać - powiedział takim tonem, że trudno było uwierzyć w szczerłość jego słów i przymknęła nieco drzwi.

- Moje dzieci kręciły się dzisiaj wokół pańskiego domu i zbiły szybę. Chciałabym za nią zapłacić.

- Nie ma potrzeby. To nie pani dzieci ją wybiły tyl-

ko mój pies. Dobrej nocy, pani Stewart - pożegnał ją i byłby zamknął drzwi, lecz Hallie zdążyła zablokować je nogą.

- Proszę bardzo, niech pan zmiążdży mi stopę - powiedziała z nagłą desperacją.

Donahue puścił drzwi i cofnął się o krok. Hallie mogła teraz zobaczyć, jak wygląda. Z całą pewnością nie był stary. Wysoki, dobrze zbudowany, miał ciemne, nieco przydługie włosy i kilkuniedniowy zarost. Czarna koszula i dżinsy wyglądały na mocno zniszczone, jak gdyby miał zwyczaj w nich sypiać. Delikatnie mówiąc, jego styl cechowała pewna niedbałość.

Przeglądał się jej ostrożnie zza cienkich szkieł w metalowych oprawkach. Mogła od razu wyeliminować możliwość, że ten człowiek jest wampirem, chociaż czy nie jest jakimś dziwakiem, szaleńcem czy zboczeńcem - tego nie mogła wykluczyć.

- Czego pani chce, pani Stewart? - zapytał ostro, nieufnie.

Hallie postanowiła iść na całość. Nie słuchać niespokojnych podszeptów trwożliwej wyobraźni i jak najprędzej wyjaśnić tę sprawę.

- Chciałabym, żeby przyszedł pan do nas jutro na obiad - wypaliła.

To zaproszenie zdumiało Jake'a. Już dawno temu okoliczni mieszkańcy zrezygnowali z prób ucywilizowania go i włączenia w życie lokalnej społeczności.

- Nie, dziękuję - odrzekł. - Dobranoc.

- Zawsze jest pan taki niesympatyczny?

- Tylko wobec nieznajomych, którzy bez zaproszenia weszły wokół mojego domu.

- Wcale nie węszę! Po prostu staram się być dobrą sąsiadką - powiedziała zniecierpliwiona.

- Niech więc się pani nie fatyguje - odparł. - Nie zależy mi na tym.

Gburowatość tego mężczyzny irytowała ją. W końcu dobre maniery nic nie kosztują. Miała ochotę odwrócić się i odejść. Jeśli jednak chciała, aby jej dzieci wyzbyły się chorobliwych lęków, nadal potrzebowała jego pomocy. Poza tym, coś w jego głosie, jakaś niepewność, kazała jej przypuszczać, że Jake Donahue także może potrzebować pomocy.

- Nie jest pan zbyt miły - zauważyła.

- Zgadza się, nie jestem. A teraz, po raz ostatni, do-branoc! - Chwycił za klamkę, lecz ze zdumieniem spostrzegł, że drobna noga w tenisówce nie pozwala mu zamknąć drzwi.

- Muszę z panem porozmawiać - nalegała sąsiadka. Musiał przyznać, że była uparta. W pierwszym odruchu chciał posłuchać wcześniejszej rady i zmiażdżyć drzwiami

jej stopę, jednak coś w tej kobiecie go zaciekało.

- Tylko szybko - burknął. - Jestem zajęty.

Niby czym? - pomyślała Hallie. Co też można zrobić w domu pogrążonym w ciemnościach i ciszy, w którym słychać jedynie szuranie psa. Albo nietoperzy. Tak, to mogły być nietoperze!

- Moje dzieci myślą, że jest pan wampirem i że śpi pan w trumnie w swoim salonie - wyjaśniła krótko, nie bacząc na to, jak idiotycznie mogło zabrzmieć to zdanie.

Nieoczekiwany uśmiech rozluźnił ściągnięte dotąd rysy twarzy Jake'a. W miasteczku takim jak Jacinta plotki i domysły stanowiły główną rozrywkę mieszkańców. Jake

wiedział, że on sam jest wdzięcznym obiektem tego rodzaju plotek. Kilka z nich powtórzył mu rozmowny hydraulik. A: Jake Donahue zajmuje się tajnym rządowym programem badawczym. B: Jest straszliwie okaleczoną ofiarą pożaru. C: Jest poparzoną, zamaskowanym człowiekiem, który pracuje tylko nocami. D: Wszystko naraz. Ulubiona zaś historyjka Jake'a mówiła o mordercy z mafii, który w obawie zemsty ukrywa się przed swoimi towarzyszami. No a teraz - wampir. Właściwie, dlaczego nie?

- A jakie jest pani zdanie na ten temat? - zapytał zupełnie poważnym tonem.

- Myślę, że jest pan zdziwczalym odludkiem z paranoicznymi odchyleniami i że prawdopodobnie boi się pan ludzi - odparła równie poważnie. - To właśnie zamierzam udowodnić moim dzieciom. Jeśli raczy pan przyjść i pokazać się im za dnia, przekonają się, że nie jest pan wampirem, ale zupełnie przeciętnym śmiertelnikiem, nawet jeśli zachowuje się pan dość dziwnie.

- Pani też jest dość dziwna. - Uśmiechnął się krzywo. I bardzo ładna, dodał w myślach.

- Tylko wtedy, gdy zmuszą mnie do tego okoliczności. - Odwzajemniła uśmiech.

Ten przebłysk poczucia humoru, choć nikły, odmienił Jake'a. Jego oczy, przed chwilą matowe i podejrzliwe, teraz błyszczały inteligencją, a ponure usta zaczęły raptem wyglądać zmysłowo. Uświadomiła sobie, że na swój dziwny, mroczny sposób mężczyzna jest nawet przystojny i że zaczyna ją interesować.

- A więc? Co pan na to?

- Przykro mi. Nie mogę pani pomóc. W ciągu dnia śpię.

Jake wołał pracować w nocy. Ciemność i cisza inspirowały go.

- Na łożu z ziemi przywiezionej z Transylwanii?
- No cóż, jeśli musi pani wiedzieć, to łóżko wodne.
- Skrzywienie kręgosłupa?
- Coś w tym rodzaju.

Hallie znów się lekko uśmiechnęła. Zastanowił ją fakt, że mimo nietypowej scenerii i okoliczności już kilka minut prowadzą niemal normalną konwersację. Ten groźny dziwak dotychczas ani jej nie wyrzucił, ani nie zakuł w dyby.

Dostrzegła krzesło stojące na werandzie.

- Mogę usiąść? - zapytała. - Przez cały dzień tapetowałam ściany, jestem kompletnie wyczerpana.

Zaqim Jake zdążył zaprotestować, kobieta podeszła do krzesła. Do jego krzesła. Nikt inny nigdy na nim nie siadał. Za kogo ona się uważa?

Skoro już jednak usiadła, nie będzie jej przeganiał. To byłoby śmieszne. Podreptał więc za nią i przycupnął na poręczy schodków.

- Panie Donahue, zdaję sobie sprawę, że pan mnie nie zna i nic pana nie obchodzą moje problemy, ale naprawdę potrzebuję pana pomocy - zaczęła. Kiedy frontowe drzwi skrzypnęły i wytoczyło się z nich potężne, ciemne cielsko, zadrżała. Po chwili uświadomiła sobie jednak, że to pies. Zwyczajny pies. Katie miała rację, był bardzo duży i brzydki. Znienacka położył swój wielki łeb na jej kolanach i Hallie nie mogła zrobić nic innego, jak tylko go pogłaskać. - Co to właściwie za rasa? - zapytała sceptycznym tonem.

- Częściowo owczarek irlandzki, a reszta... jest mił-  
czeniem. Niech się pani nie boi. Klute tylko wygląda  
groźnie, ale to wyjątkowy pieszczoł. I dziwaczka. Wię-  
kszość psów warczy na niepożądanych gości, Klute wyje.  
- Pochylił się i serdecznie podrapał psa za uchem.

Ten człowiek z pewnością kocha zwierzęta, pomyślała  
i poczuła się nieco pewniej.

- Mój syn twierdzi, że ten pies to pański kompan z  
zaświatów - powiedziała.

- Mój Boże. Mam nadzieję, że uspokoiła pani dzieci.

- Nie na wiele się to zdało. Ta cała afera z wampirami  
doprowadza mnie do szaleństwa. Andy twierdzi, że wi-  
dział trumnę w pana salonie.

- Gwoli ścisłości, to moje biuro. No cóż, myślę, że  
powinniście państwo wraz z małżonkiem zaznajomić wa-  
sze dzieci z pojęciem „Wstęp wzbroniony”.

- Jestem wdową, proszę pana - wyjaśniła. -I naprawdę  
staram się wychowywać swoje dzieci jak najlepiej. Ale na  
to trzeba czasu, a ja zajmuję się remontem. Wszystkie pie-  
niądze zainwestowałam w Gospodę Jacinta. Może się  
zwrócić. .. Trzeba przecież wiązać jakoś koniec z końcem.

Ku swojemu zaskoczeniu, na wieść, że kobieta nie  
jest zamężna, Jake poczuł ulgę. Nie bardzo jednak wie-  
dział, dlaczego.

- W co pani zainwestowała?

- W Gospodę Jacinta. Tak zamierzam nazwać dom  
Cantwellów. Chcę otworzyć pensjonat.

- Musi pani być masochistką - powiedział z przeką-  
sem. - To okropna, wilgotna dziura.

- Przecież wiem. - Przypomniały jej się wszystkie  
problemy związane z domem. - Gdyby Jonathan Dark



chciał napisać naprawdę przerażającą książkę, mógłby napisać o remontach.

- Jonathan Dark? - W jego oczach znowu zabłyśła nieufność.

- Nie słyszał pan o nim? Píše horrory. To jego wina, że moim dzieciakom odbiło. Być może będę musiała zaopiekować Markowi czytać jego książki, bo potem straszy rodzeństwo. Panem.

- Niezły bałagan, co?

- A Pertita, moja kucharka, wszędzie trzyma krzyże i żegna się trzykrotnie za każdym razem, kiedy padnie pańskie nazwisko. Moja córka Katie nosi naszyjnik z czosnku, śpi w nim, nie można nawet się do niej zbliżyć, bo... Wie pan, co mam na myśli.

Tym razem Jake roześmiał się głośno. Głęboki, męski śmiech zaskoczył Hallie.

- Sam pan rozumie, że trzeba coś z tym zrobić - rzekła. - Jeśli nie może pan przyjść na obiad, to może po prostu wpadnie pan jutro na chwilę. Pokaże pan dzieciom swoje odbicie w lustrze, zje ząbek czosnku, pocałuje krzyż i pójdzie do siebie. No, co pan na to?

- Dużo pani wie o wampirach - zauważył.

- Mark jest ekspertem - wzruszyła ramionami. - Jonathan Dark nauczył go wszystkiego. I niech pan wreszcie przestanie zmieniać temat.

Jake zawahał się. Od tej kobiety biła witalność, entuzjazm, jakieś wewnętrzne ciepło, wdzięk. Wcześniej sądził, że uodpornił się na te uczucia. Od pięciu lat nie pozwalał sobie, aby ktokolwiek go oczarował. A teraz, w ciągu niecałego kwadransa, jakaś natrętna wdowa zdołała to uczynić.

- Zrobi pan to? - popatrzyła na niego pytająco.
- Czy Pertita jest dobrą kucharką? - Jake miał już dosyć dań z kuchenki mikrofalowej.  
Serce Hallie zabiło mocniej. Udało się!
- Można by dać się zamordować za jej *chili relleos* - odparła.  
Uśmiechnął się. Wiedział, że powinien się wykręcić. A jednak Hallie Stewart, jej niewątpliwie silna, ciekawa osobowość, intrygowała go i z tego powodu trudno było mu odmówić.
- O której mam przyjść? - zapytał, choć był pewien, że robi błąd.

RS

## Rozdział drugi

Wszystko wskazywało na to, że „upiorny obiad”, jak nazywały go dzieci, będzie dramatycznym wydarzeniem. Kiedy Hallie poinformowała przy śniadaniu, że odwiedzi ich dzisiaj pan Donahue, cała trójka głośno zaprotestowała przeciwko spotkaniu z prawdziwym wampirem.

Katie była tak przerażona, jak gdyby właśnie dowiedziała się, że Święty Mikołaj nie istnieje. Jej oczy załśniły i dwie wielkie łzy stoczyły się po policzkach dziewczynki wprost do miski z płatkami kukurydzianymi.

- Czy ty już nas nie kochasz, mamusiu? - zapytała dramatycznie.

- Oczywiście, że kocham, maleńka. Bardzo was kocham. Dlatego tak ważne jest dla mnie, żebyście wreszcie przekonali się, że wampiry nie istnieją. Kiedy poznacie pana Donahue, przekonacie się, że jest on zupełnie zwykłym człowiekiem. To dla waszego dobra.

Mark przewrócił oczami i popatrzył wymownie na brata.

- Zauważyłeś, że dorośli zawsze to mówią, kiedy mają zamiar zrobić coś złego? - zapytał.

Andy energicznie skinął głową, aż okulary zsunęły mu się z nosa.

- Mówiła dokładnie to samo, kiedy przeprowadzaliśmy się tutaj - odparł.

- Chyba zapominacie, że wszyscy troje zgodziliście się na tę przeprowadzkę - przypomniała im Hallie.

- Ale kiedy się zgadzaliśmy, nie wiedzieliśmy, jak tu będzie - zaprotestowała Katie.

- No właśnie - dodał Andy. - Nie wiedzieliśmy, że będzie tu mieszkał wampir.

- To nie wampir - upierała się Hallie. - To zwykły człowiek. Nazywa się Jake Donahue.

Mark skrzyżował ręce na piersiach i spojrział na matkę ciężkim wzrokiem.

- Zgłaszam wniosek, żeby głosować nad odwołaniem tego spotkania - powiedział.

- Tak! - wykrzyknęli jednocześnie Katie i Andy.

- Już na to za późno - powiedziała zdecydowanie Hallie. - On tu przyjdzie. To moje ostatnie słowo.

- A jeśli ja nie będę głodna w czasie obiadu? - zainteresowała się Katie.

Hallie popatrzyła na nią surowo.

- To będziesz musiała siedzieć grzecznie przy stole i przyglądać się, jak pozostali jedzą - odparła.

Katie zwiesiła głowę, ale matka i tak mogła dostrzec naburmuszoną minę córki.

Andy milczał. Poprawił okulary, co było znakiem, że układa w myślach jakąś wypowiedź i że za chwilę zabierze głos.

Mark zjadł łyżkę płatków - nawet najgorsza wiadomość nie mogła mu odebrać apetytu.

- A co będzie na obiad? - zapytał. - Oko jaszczurki i stek ze skrzydła nietoperza?

- Zupa jarzynowa i mnóstwo pysznych kanapek z tuńczykiem. - Hallie miała nadzieję, że Donahue nie będzie zbyt rozczarowany brakiem *chili relleños*. Niestety, na wieść o wizycie Jake'a Pertita odmówiła wyjścia z pokoju, nie wspominając już o ugotowaniu dla niego czegokolwiek.

Mark roześmiał się i szturchnął brata łokciem.

- Nieważne, co będzie - powiedział. - On i tak tego nie zje.

- To prawda! - wykrzyknął Andy. - Wampiry nie jedzą normalnego jedzenia, one piją krew!

- No właśnie - uśmiechnęła się chytrze Hallie. - To będzie dowód. Jeśli pan Donahue zje tuńczyka, będziecie mieli pewność, że nie jest wampirem.

Im bliżej było pory obiadowej, tym usilniej Hallie starała się przekonać dzieci, żeby w trakcie wizyty gościa zachowywały się poprawnie. Bez skutku. Katie nie miała zamiaru zdjąć naszyjnika z czosnku, zaś Andy i Mark byli zbyt rozbrykani, żeby wytłumaczyć im cokolwiek.

Na domiar złego chmury, które od rana gromadziły się nad Teksasem, spłynęły w końcu deszczem. To była prawdziwa ulewa i nic nie wskazywało na to, żeby pogoda miała się poprawić. Może właśnie z tego powodu gość się spóźnił.

A może po prostu zmienił zdanie i nie chciało mu się zatelefonować. Tak czy owak, ekspertem od dobrych manier nie był.

Hallie kończyła właśnie przygotowywać jedzenie, kiedy Katie wśliznęła się cicho do kuchni.

- Chcesz się pobawić lalkami, mamó? - spytała nieśmiało.

- Muszę dokończyć, kochanie. Pobawię się z tobą trochę później - odparła Hallie. - A teraz idź, umyj ręce i powiedz chłopcom, żeby zrobili to samo.

- Już umyliśmy - powiedziała dziewczynka. - Mamusiu, czy mogę zjeść kanapkę w moim pokoju?

- Nie, zjemy razem w pokoju gościnnym, w towarzystwie pana Donahue. I radzę wam, żebyście zachowywali się przyzwoicie.

Hallie podniosła przykrywkę. Zupa była już gotowa i pachniała wyjątkowo smaczkicie. Ostrożnie przelała ją do ciepłej wazy, zaniosiła do pokoju i spojrzała na zegarek. Jake Donahue spóźnił się. Jedzenie było gotowe, a jej dzieci aż drżały z niecierpliwości. Gdzie też się podziewa ten dziwak?

- Chyba zwariowałem - burknął Jake pod nosem, brnąc z trudem przez strugi deszczu w kierunku domu Stewartów.

Obietnica, którą złożył Hallie Stewart ostatniej nocy, wydała mu się teraz wyjątkowo głupia. W to ponure, deszczowe popołudnie mógłby znaleźć wiele ciekawszych zajęć, a tu - proszony obiad w towarzystwie ciekawskiej sąsiadki. To nie w jego stylu!

Kiedy wyszedł z domu po raz pierwszy, było jeszcze mnóstwo czasu. Niestety, na niebie pojawiła się błyskawica i Klute, którą wziął ze sobą, zaczęła skomleć. Bała się burzy, więc odprowadził ją z powrotem do domu. Poza tym, goście powinni przynosić kwiaty, a nie przyprawiać kudłatego, przemoczonego psa, który z pewno-

ścią otrząsnąłby się w salonie, zostawiając wspomnienia mile spędzonego wieczoru na ścianach. Zanim więc odprowadził Klute z powrotem, pozamykał drzwi i ruszył jeszcze raz w stronę domu Hallie, był już spóźniony. Nie przejmował się tym jednak. Odkąd wycofał się z życia towarzyskiego, przestał żyć według zegarka. Ustalony co do minuty rozkład dnia był jedną z tych spraw, o których usiłował zapomnieć, kiedy przybył do Jacinta pięć lat temu.

Jak się okazało, nie było to wcale takie trudne. Przez cały ten czas doskonale funkcjonował - pracował, kiedy miał na to ochotę, jadł, kiedy był głodny, spał, kiedy był zmęczony. Rozmawiał tylko ze sobą. To był dobry sposób na życie.

Skoro tak, to dlaczego wczoraj zgodził się odstąpić od danej sobie niegdyś obietnicy, by kultywować szlachetną samotność i ograniczać kontakty z bliźnimi do minimum? Dlaczego przedzierał się teraz przez błoto i deszcz, by zjeść obiad, na który wcale nie miał ochoty? Dlaczego zgodził się pomóc Hallie Stewart i udowodnić jej nadpobudliwym dzieciom, że nie jest wampirem? Co za idiotyzm!

Był na siebie wściekły, ale musiał przyznać, że zaintrygowała go ta młoda wdowa. Nawet bardzo. Ostatniej nocy, kiedy patrzył prosto w jej brązowe oczy, poczuł nagle pożądanie. A podczas rozmowy przyłapał się na tym, że chciałby ją dotknąć, pocałować, wziąć w ramiona. Przyłapał się nawet na myśli, że mógłby jej pomóc, zaopiekować się nią, ochronić przed...

Chyba przed sobą samym! Pięć lat spędzonych w celibacie zdrowo namąciło mu w głowie!

Kiedy dochodził do domu Hallie, już wiedział, że jego

wczorajsze ustępstwo wzięło się z nadmiaru nierozładowanego napięcia. Nie podobało mu się to, jednak nie było innego wytłumaczenia. Ryzykował, że trafi go piorun tylko po to, żeby zjeść obiad z atrakcyjną kobietą, pobyć trochę w jej towarzystwie.

Ech, mężczyźni potrafią być tacy załośni...

Zatrzymał się na werandzie z tyłu domu i strząsnął z płaszcza krople deszczu. Przez okno dojrzał Hallie Stewart. Pochyliła się nad piekarnikiem i zajrzała do środka. Po chwili wyprostowała się i odgarnęła z czoła kosmyk włosów. Była zarumieniona i jeszcze ładniejsza niż wczoraj. Nagle, wbrew wcześniejszym odczuciom, Jake ucieszył się, że tu przyszedł. Przede wszystkim zaś cieszył go fakt, że Hallie Stewart jest wdową.

Zapukał. Przez okno widział, jak trójka dzieci wpada do kuchni i patrzy z niepokojem na drzwi, jakby za chwilę miał się pojawić w nich diabeł. Cóż to za matka, która pozwala swoim dzieciom czytać książki Jonathana Darka! - pomyślał. Mroczne, ponure, powieści te z pewnością nie były właściwą lekturą dla młodych umysłów.

Spojrzał jeszcze raz na rodzinę w kuchni, na dzieci, równie ładne co ich matka, i jeszcze zanim Hallie otworzyła mu drzwi, poczuł, jak wracają złe myśli. Nie, nie zamierza interesować się losami żadnej rodziny. Zje tylko czosnek, zademonstruje w lustrze swoje odbicie i pójdzie do siebie.

Okazało się, że nie jest to takie proste. Szczerze mówiąc, w całym swoim dotychczasowym życiu Jake nie czuł się równie niezręcznie. Nie miało to wiele wspólnego z tym, że jego dżinsy były mokre, stopy przemarzniętej a poplamiona podkoszulka, którą założył na prośbę Hal-



lie, podczas gdy ona suszyła jego koszulę - kilka rozmiarów za mała.

Czuł się źle przede wszystkim z powodu trzech par błękitnych oczu wpatrzonych w niego zza stołu. Mali Stewartowie zachowywali się tak, jak gdyby oczekiwali, że ich gość lada moment obnaży swe kły i wgrzyzie się w którąś z dziecięcych szyj.

Hallie również czuła się nieswojo. Nie tego się spodziewała. Na zewnątrz szalała burza, grzmoty i błyskawice raz po raz przerywały grobową ciszę, w pokoju panował półmrok. Spodziewane przełamanie lodów nie nastąpiło, w zasadzie tylko ona starała się poprawić atmosferę. Nie miała jednak sojuszników.

Jake siedział cicho, zbyt cicho, a jej dzieci tym razem nie przypominały siebie. Przy innej okazji byłaby z tego nawet zadowolona, ale teraz chciała, żeby któreś z nich wreszcie powiedziało cokolwiek, zamiast wpatrywać się bez ustanku w męczycznę przy stole.

Ona sama nie była zresztą lepsza. Musiała pilnować się, by nie wlepić w niego wzroku zbyt ostentacyjnie, tak bardzo zdumiała ją przemiana, jaka zaszła w Jake'u od poprzedniego wieczora. Wczoraj jego wygląd był dość niechlujny i raczej nieciekawym, przypominał włóczęgę, kloszarda lub poetę, który się stoczył. Teraz Donahue był gładko ogolony, a zaczesane do tyłu mokre włosy odsłaniały wysokie, inteligentne czoło. Jego ciemne oczy, wcześniej pełne nieufności, teraz zdawały się błagać o boską interwencję, która pomogłaby mu przetrwać szczęśliwie do końca posiłku.

Hallie nie chciała się gapić, nie mogła jednak nie zauważyć, że przyciasna podkoszulka opina jego szeroki

tors i silne ramiona. Miał dobrze rozwinięte mięśnie, lecz nie przypominał przetrenowanego kulturysty. Pomyślała, że fizyczna siła Jake'a pozostaje w wielkim kontraście ze swoistą bezbronnością i wewnętrzną łagodnością, którą w nim wyczuwała. Ten kontrast sprawił, że mężczyzna wydał jej się jeszcze bardziej interesujący.

- Mam nadzieję, że lubi pan zupę jarzynową - powiedziała, podając mu parującą wazę. - I kanapki z tuńczykiem...

- O, dziękuję. - Jake starał się wyglądać na zachwyconego, ale nigdy nie przepadał za zupą jarzynową. Od lat też nie jadał tuńczyka. Dokładnie - od kiedy usłyszał o przypadkach mordowania delfinów i pakowania ich mięsa do puszek z tuńczykiem.

- Zdaje się, że coroczne rodeo w Jacinta odbędzie się w przyszłym miesiącu. - Hallie postanowiła rozpocząć uprzejmą, towarzyską rozmowę. - Czy to jest rzeczywiście tak interesujące, jak słyszeliśmy?

Odpowiedziało jej głuche milczenie. Hallie zerknęła na Andy'ego. Poprawił sobie okulary, a wyraz jego twarzy mówił: „I co, nie miałem racji?”.

- Czy pan zawsze mieszkał w Jacinta? - spróbowała ponownie.

- Nie. - Jake nie znośił mówić o sobie i nie zamierzał dodawać nic więcej ponad to słowo. Jednak Hallie patrzyła na niego z rozpaczliwym wyczekiwaniem, więc powiedział: - Przyjechałem z Chicago.

- A my z Dallas - odparła. Zaczynała rozumieć, że jeśli dzieci mają dowiedzieć się czegokolwiek o Jake'u Donahue, to ona będzie musiała poprowadzić rozmowę,

- Jim i ja zawsze chcieliśmy przeprowadzić się do małego miasteczka i tu wychować nasze dzieci.

No tak. Przy stole pojawił się nagle duch jej zmarłego męża. Jake westchnął ciężko.

- Rozumiem - odparł.

- Nasz tata zginął na posterunku - wyjaśnił Andy.

- Cóż. Przykro mi. - Jake poczuł się jeszcze bardziej niezręcznie.

- Tata był dobrym gliną - dodał Mark. - Bohaterem.

- Co to jest bohater? - zapytała Katie.

- Ktoś, kogo podziwiamy za odważne czyny i szlachetne cechy charakteru - wyjaśniła Hallie.

- Czy to dobrze być bohaterem? - chciała wiedzieć mała.

- Oczywiście, a teraz zjedz zupę, zanim całkiem wystygnie. Czy smakuje panu? - zapytała Jake'a.

Podniósł głowę, sięgnął z zakłopotaniem po łyżkę i ujrzał nagle dziwny błysk w oczach najstarszego potomka Stewartów.

- To bardzo dobra zupa - powiedział Mark. - Proszę spróbować.

Jeśli się odważysz, zdawały się mówić jego oczy.

Jake wiedział, że dzieci czekają na ten sprawdzian.

Zje, czy nie zje, wampir, czy nie wampir...

Ostrożnie podniósł łyżkę i przełknął trochę zupy. Nie była tak paskudna jak te z puszki, jednak wciąż była to zniechęcająca jarzynowa. Kiedy się rozejrzył, dostrzegł, że wszyscy wpatrują się w niego z napięciem, oczekując reakcji.

- Całkiem dobra - powiedział ze zniecierpliwieniem, coraz bardziej żalując, że zgodził się tu przyjść.

Hallie popatrzyła triumfalnie na Marka. Ten jednak tylko nonszalancko wzruszył ramionami i wyszeptał, tak że wszyscy mogli słyszeć:

- Jeden łyk o niczym nie świadczy.

Katie zacisnęła rączkę na swoim naszyjniku z czosnku.

- Dlaczego trzyma pan trumnę w domu? - zapytała.

- Katie! - zganiła ją Hallie.

- Mamo, sama mówiłaś, że powinniśmy go poznać

- stanął w obronie siostry Mark. - A skoro sam się nie odzywa, ktoś musi go zapytać.

Przez ostatnie pięć lat Jake trzymał się z dala od ludzi, a zwłaszcza od dzieci. Chociaż dotychczas mali Stewartowie zachowywali się względnie spokojnie, podejrzewał, że nie jest to dla nich typowe. Mieli zbyt bezczelne spojrzenia. Uznał, że odpowie na to impertynenckie pytanie.

- Ta trumna to prezent od kogoś, z kim jestem bardzo zaprzyjaźniony - wyjaśnił tajemniczo.

Mark skrzyżował ręce na piersi.

- A czy ten przyjaciel nie jest przypadkiem hrabią z Transylwanii? - wycodził.

Andy omal nie zakrztusił się zupą, kiedy dotarło do niego, co powiedział brat.

- Właśnie, może to sam hrabia Dracula - dorzucił.

- Wystarczy, chłopcy. - Głos Hallie był cichy i poważny. Nie lubiła karcić swoich dzieci w obecności obcych, było to kłopotliwe dla wszystkich. Jednak teraz nie miała wyjścia, musiała ukrócić takie zachowanie.

Obaj bracia zwiesili głowy i niechętnie wymamrotali przeprosiny pod adresem Jake'a. Wiedział, że zasłużyli na naganę, jednak mimo to poczuł się trochę nieswojo,

zwłaszcza gdy zauważył, że wargi Katie drżą. Miał tylko nadzieję, że mała nie wybuchnie płaczem.

- Moja przyjaciółka nie jest arystokratką - powiedział z wymuszonym uśmiechem. - Nazywa się Suzy Stein i mieszka w Nowym Jorku.

Hallie też się uśmiechnęła, choć nie było jej znowu tak wesoło. A więc ma przyjaciółkę. To, oczywiście, nasuwało inne pytania, ale żadnego z nich nie mogła zadać, zbyt słabo go znała. Jej córka natomiast okazała się mniej dyskretna i delikatna.

- Chyba nie lubiłabym jej, gdyby mi dała taki prezent - rzekła Katie i zmarszczyła nosek. - Czy nadal się przyjaźnicie?

- Tak. Wciąż się przyjaźnimy - odparł Jake. Choć łączyły ich przede wszystkim interesy, Suzy była chyba jedyną bliską mu osobą. Po wyjeździe z Chicago zerwał kontakty i znajomości ze wszystkimi z wyjątkiem rodziców. Po prostu przestał odpisywać na listy i odbierać telefony. Suzy jednak nie pogodziła się z tym. Nalegała tak długo, aż w końcu obiecał, że będą się kontaktować. Zresztą było to opłacalne dla obojga. Makiabryczny podarunek był typowy dla jej czarnego poczucia humoru. - A ta trumna to miał być żart - wyjaśnił dziewczynce.

- To nie jest śmieszne - zeszywniała Katie. Hallie również zeszywniała. Nie podobał jej się wyraz twarzy Jake'a w chwili, gdy mówił o Suzy Stein. Niewątpliwie ta kobieta była dla niego ważna, a ją z niezrozumiałej przyczyny to niepokoiło.

Jake nie odpowiedział Katie. Wzruszył tylko ramionami. Żeby zrozumieli, skąd ta trumna u niego w salonie,

musiałby zbyt wiele wyjaśniać i wracać do spraw, do których wracać nie chciał.

- Czy pan czasem w niej sypia? - dopytywała się dziewczynka, bawiąc się swoim naszyjnikiem.

Jake popatrzył na nią z powagą i unióśł prawą dłoń jak do przysięgi.

- Nie - odparł. - Przysięgam uroczyście, że nigdy nawet o tym nie myślałem. - Ulga Katie była wyraźna. Chłopcy jednak wciąż zachowywali podejrzliwość, postanowił więc trochę się z nimi podrażnić. - Gdybyście przyjrzeni się jej trochę uważniej, zauważylibyście z pewnością, że jest dla mnie za krótka.

- Widzisz, mamó? - natychmiast zareagował Andy.

- Nie sypia w niej, bo jest za krótka. Patrzyłem cały czas, zjadł tylko jedną łyżkę zupy.

Mark zerknął na nietkniętą kanapkę na talerzu Jake'a.

- Jeśli nie zamierza pan tego jeść, to ja...

- Mark, w lodówce jest reszta kanapek - przerwała Hallie. Żołądek jej najstarszego syna zdawał się nie mieć dna. - Może je przyniesiesz?

- Nie lubi pan normalnego jedzenia? - zapytała Katie, gdy Mark wyszedł z pokoju.

- Owszem, lubię. Lubię tuńczyka, ale nie jem go, gdyż...

- Zgadzam się z panem w pełni, panie Donahue - przerwała natychmiast Hallie. Jej córka była niejadkiem i Hallie nie miała zamiaru, by Jake swoimi wyjaśnieniami zniechęcił małą do jednej z niewielu rzeczy, które zgadzała się jeść. - Dlatego właśnie kupuję jedynie sprawdzone marki.

- W takim wypadku... - Jake podniósł kanapkę

i ugryzł kawałek. Na jego twarzy pojawiło się miłe zdziwienie. - Bardzo dobre.

Kończył właśnie kolejną, gdy Mark podsunął mu przyniesiony z kuchni półmisek.

- Jeszcze jedną? - zaproponował.

- Dziękuję, chętnie. Rano byłem tak zajęty, że zapomniałem zjeść śniadanie.

Hallie miała ochotę zapytać, w jaki sposób Jake zarabia na życie, ale obawiała się, że każe jej pilnować własnych spraw. Jej sąsiad nie był wprawdzie tak zimny i odpychający, jakby to mogło wynikać z wczorajszego spotkania, nie był jednak również zbyt wylewny.

Zainteresował ją, nie mogła temu zaprzeczyć. Musiała też przyznać, że nie było to jedyne uczucie, jakie w niej wzbudził, jednak usiłowała o tym nie myśleć. W końcu zaprosiła go po to, by udowodnił dzieciom, że nie jest wampirem i, jak się zdaje, cel ten został osiągnięty. Kiedy zjadł cztery kanapki i podwójną porcję deseru, chłopcy nie mogli już nic powiedzieć przeciw niemu. Pod jakimś pretekstem wymknęli się z pokoju, zapewne po to, aby przedyskutować ostatnie wydarzenia na osobności.

- Czy mogę zanieść Pete kanapkę? - zapytała Katie.

Hallie kiwnęła głową i poczekała, aż córka wyjdzie z pokoju.

- Pertita jest bardzo przesądna - wyjaśniła zdziwionemu mężczyźnie. - To właśnie ona zrobiła dzieciom te śmierzące naszyjniki. Kiedy dowiedziała się, że pan przychodzi, zamknęła się w sypialni i odmówiła gotowania. Przepraszam więc, nie było obiecanych *chili relleños*.

- Mam nadzieję, że nie zacznie odprawiać egzorcyzmów - uśmiechnął się Jake.

- Jak na razie odmawia różaniec - odparła Hallie i wstała. - Proszę za mną, oprowadzę pana po tym, co wkrótce będzie pensjonatem.

- Sądzi pani, że istnieje tu zapotrzebowanie na tego rodzaju usługi?

- Lokalizacja jest idealna. Blisko stąd do San Antonio i jego atrakcji. Są ludzie, którzy omijają wielkie hotele i szukają noclegów w małych, dalej położonych, za to bardziej oryginalnych...

Podczas zwiedzania Jake pomyślał, że „oryginalny” nie jest może najwłaściwszym słowem, którym można by opisać stary dom Cantwellów. Niewątpliwie jednak to miejsce miało swój charakter. Wymagało tylko mnóstwo pracy.

- Czy nie będzie się pani bała wpuszczać obcych pod swój dach? - Ta nieoczekiwana troska o jej bezpieczeństwo zdumiała go samego.

- Wiem, jak się bronić. Jestem wdową po policjancie. Ludzie, którzy decydują się na nocleg w pensjonacie, zazwyczaj nie są niebezpieczni.

Zeszli po schodach, by obejrzeć pomieszczenia na dole. W holu, na stoliku Jake zauważył kupkę książek. Większość autorstwa Jonathana Darka. W tej samej chwili piorun uderzył tak blisko, że aż zadrżała podłoga pod ich stopami. Moment później chłopcy zbiegli ze schodów.

- Może powinniśmy posłuchać prognozy pogody w telewizji? - zasugerował Mark.

- Na zewnątrz robi się ciemno - poinformował Andy, który właśnie wyglądał przez okno. --A wiatr jest tak silny, że zaraz połamie wszystkie drzewa!

- *Señora! Señora!* - usłyszeli przerażony głos gospo-



dyni. Pete zbiegała ze schodów z małą Katie w ramionach. Obie były mokre i miały we włosach kawałki gipsu. - Dach... - dyszała ciężko Meksykanka - spadł... na mnie i na Katie!

- Jesteś ranna? Czy z Katie wszystko w porządku?  
- zaniepokoiła się Hallie.

- Tylko mokre... - potrząsnęła głową Pete - łóżko... też mokre... Wszystko bardzo mokre.

Jake, widząc strach i bezradność w oczach Hallie, postanowił wkroczyć do akcji.

- Chłopcy, biegnijcie do kuchni i przynieście największy garnek, jaki znajdziecie! - zarządził. - Pete, wysuszczone się z Katie! A ty, Hallie, zaprowadź mnie na górę i pokaż, co się stało - dodał spokojnie. Nieoczekiwanie zaczął mówić jej po imieniu.

Hallie, pełna najgorszych przeczuć, posłusznie poprowadziła go do sypialni Pete.

- Niejaki Costas miał naprawić dach w zeszłym tygodniu, ale dotychczas się nie pokazał - tłumaczyła. - Dzwoniłam do niego codziennie, ale mówił, żebym się nie martwiła i że dach na pewno wytrzyma do jego przyścia.

Otworzyła drzwi i jęknęła cicho. Jake wszedł do środka, żeby ocenić szkody.

- Nie jest tak źle - pocieszył Hallie i poklepał ją po ramieniu. Wstrząsnęło nim to. Kobięce ramię, kobięce ciało... Od razu wróciły wczorajsze myśli i odczucia.

Hallie również silnie zareagowała na dotyk dłoni Jake'a. Przebiegł ją dreszcz i z zażenowaniem poczuła pożądanie, nagle i niezrozumiale. Przez moment zapragnęła nawet czegoś więcej - czułości, opieki...

Szybko odsunęła na bok te myśli. Zrobiła krok do przodu. Od razu zauważyła na łóżku kawałki tynku, a w suficie dziurę, z której obficie kapąca woda.

Jake spojrzął na Hallie.

- Przydałby się solidny kawałek plastiku, blachy czy nawet grubej folii - powiedział. - A na pewno młotek i gwoździe. Naprawię to.

Spojrzała na niego z wdzięcznością. Jak dobrze było pozostawić działanie Jake'owi, pozwolić, aby wziął problem na swoje barki! Przez długi czas Hallie była samowystarczalna, miło więc było teraz mieć pomocną dłoń - nawet jeśli była to dłoń właściwie obcej jej osoby.

No właśnie, obcy. Dlaczego niby dla niej ma wychodzić na zewnątrz w czasie burzy z piorunami? Nie, nie może mu na to pozwolić.

- Nawet nie mogę prosić... - zaczęła.

- O nic nie prosiłaś - przerwał natychmiast Jake. - Sam zaproponowałem.

Do pokoju wbiegł Mark z dużą plastikową miską, w której Hallie wcześniej moczyła tapetę.

- Pete twierdzi, że to wystarczy, chyba że będzie następny przeciek - wydyszał.

Jake przepchnął łóżko pod ścianę i postawił miskę pod dziurą. Kiedy Pete i reszta dzieci zaczęli zaglądać do pokoju, kazał im posprzątać bałagan, po czym ujął Hallie za łokieć.

- A teraz pokaż mi, gdzie trzymasz narzędzia - powiedział.

Znowu poczuła dziwny dreszcz pod wpływem jego dotyku. Chyba przez ostatnie trzy lata żaden mężczyzna nie podziałał na nią w ten sposób.

- Są w szopie - odparła. - Tam trzyma je Costas. Zeszli szybko na dół. Jake zdjął okulary i podał je Hallie, po czym otworzył drzwi frontowe.

- Zostań tu, pilnuj dzieci - powiedział.

Bez słowa podała mu płaszcz przeciwdeszczowy. Narzucił go na plecy i wybiegł na zewnątrz. Patrzyła za nim, kiedy przedzierał się przez ulewę. Kim właściwie był ten nieznajomy? Dlaczego budził w niej tak intensywne i tak niespodziewane uczucia?

Jake z ulgą dotarł do suchej i ciepłej szopy. Wszedł do środka, strząsnął wodę z włosów i zamierzał właśnie zamknąć drzwi za sobą, kiedy ujrzał, że stoi w nich Hallie. Oddychała ciężko, nie mógł nie zwrócić uwagi na jej falujący biust.

Nad głową trzymała prochowiec, lecz jej biała bluzka była kompletnie przemoczona. Z łatwością mógł dojrzeć zarys koronkowego biustonosza i stwardniałe z zimna koniuszki piersi. Jego serce zaczęło bić jak oszalałe. Wyobraził sobie nagle, że trzyma w dłoniach te dwie miękkie piersi, że ustami dotyka mokrej od deszczu skóry...

Podniósł głowę i napotkał spojrzenie Hallie. Odgadła jego myśli, wiedział to. Nie cofnęła się jednak, nie uciekła. Bez zastanowienia zrobił krok w jej kierunku, po czym nagle zatrzymał się.

Nie! Nie może działać pod wpływem impulsu.

Hallie Stewart nie jest kobietą, z którą można zabawić się w stodole na sianie.

## Rozdział trzeci

Serce Hallie biło w przyspieszonym rytmie. Kiedy Jake patrzył jej w oczy, czuła słodkie, leniwe pożądanie. Już niejednokrotnie widziała pragnienie w oczach mężczyzny, ale po raz pierwszy od śmierci męża czuła je również w sobie. Do niedawna myślała, że te emocje są już dla niej stracone, a rozbudziło je jedno tęskne spojrzenie Jake'a.

Przez chwilę oboje stali nieruchomo. Nagle jednocześnie ruszyli ku sobie i kiedy Jake szukał jej ust, Hallie już zarzuciła mu ramiona na szyję. Przywarł do niej z całych sił. Całował ją początkowo niepewnie, z wahaniem, później coraz mocniej, coraz bardziej pożądliwie.

Jego dłonie pieściły jej ramiona i plecy, potem ześliznęły się niżej. Jake głaskał opięte dżinsami pośladki, nagle westchnął i przycisnął ją mocno do siebie. Był twardy, czuła to. A świadomość, że tak gwałtownie, tak szybko się to stało, rozpałała ją jeszcze bardziej. Z jej gardła wydarł się cichy jęk. Całkowicie poddała się chwili, jego gorącym wargom, dotykowi niecierpliwych dłoni na swoim ciele, rozkoszy...

Jake nie mógł się nią nasycić. Usta tej kobiety, pierwszej kobiety od tak dawna, były słodkie i gorące, pachniała deszczem i kwiatami, a jej mokra koszula chłodziła jego rozpalone ciało. Przesuwał spragnioną dłoń po jej wezbranej piersi, a ona oddychała ciężko i zamykała błyszczące oczy. Pragnęła go. Pragnęła równie mocno, jak on pragnął jej. Jeszcze moment, jeszcze chwila, a nie będzie już odwrotu...

Teraz, teraz musi podjąć tę decyzję!

Kiedy oderwał jej ramiona od swojej szyi, wiedział już, że postąpił właściwie. Po pierwsze - wcale się nie znali. Po drugie - to nie był odpowiedni czas ani miejsce. Po trzecie - nie po to żył przez pięć lat w celibacie, żeby zmarnować swój wysiłek dla jednej chwili słabości.

Cofnął się i odwrócił od niej wzrok.

- Przepraszam - jego głos był szorstki - nie powinienem być tego robić.

Hallie, wciąż oszołomiona intensywnością swoich doznań, nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Jego przeprosiny zaskoczyły ją. Wyczuwała w Jake'u jakiś wewnętrzny niepokój.

- Czy jest... ktoś inny? - zapytała.

- Nie - odparł krótko i przejechał ręką po mokrych włosach.

- W moim życiu też... nie. Nikogo nie miałam od śmierci męża. Jeśli więc niepokoi cię moja... sytuacja, to... No cóż, możesz przestać się martwić.

Jake roześmiał się gorzko.

- W ogóle o tym nie myślałem - odparł. Tylko on jeden wiedział, że decyzja, by żyć w celibacie, spowodowana była strachem.

Zasepił się. Hallie próbowała odgadnąć jego myśli. Choć przed chwilą była z nim tak blisko, Jake Donahue wciąż pozostawał mężczyzną pełnym tajemnic i nie wyglądało na to, żeby chciał się z nich zwierzać. W każdym razie na pewno nie jej.

- Nic się przecież nie stało - powiedziała z udawaną beztroską.

- Posłuchaj, Hallie. Nie chcę żadnych komplikacji, a ten związek... Byłem absolutnie zadowolony z tego, jak układało się moje życie do tej pory, rozumiesz?

Byłem? Układało się? Hallie zwróciła uwagę, że Jake użył czasu przeszłego, wprawdzie chyba nieświadomie, ale jednak.

Uśmiechnęła się. Czyżby jego podświadomość zdecydowała już za niego, że do dawnego życia nie ma powrotu, że to, co stało się w ciągu tych kilku gorących chwil, już określiło jego przyszłość? Czowała, że tak jest w istocie, wiedziała jednak, że Jake będzie się bronił i odrzucał od siebie wszelkie tego rodzaju myśli. A ona, postanowiła, nie będzie go drażnić. Na razie.

- Rozumiem - odezwała się. - To był chwilowy zawrót głowy. Jeśli tylko zechcemy, z całą pewnością się nie powtórzy.

- Cieszę się, że patrzysz na to w ten sposób. - Jake poczuł się tak, jak gdyby ktoś zdjął mu kamień z serca.

- Zapomnijmy, że to w ogóle miało miejsce.

Akurat, pomyślała, ale posłusznie pokiwała głową. Omal nie zaczął się z nią kochać, ona wcale nie była pewna, czy zdołałaby go powstrzymać, a tutaj: „zapomnijmy”!

Jake westchnął ciężko.

- Powinnaś była zostać w domu.  
- Pomyślałam... że pokażę ci, gdzie są narzędzia - zmyśliła naprędce. Nie mogła przecież przyznać się, że poszła za nim, bo tego pragnęła, bo... musiała pójść; zupełnie jak w transie, jakby była zahipnotyzowana.

- Nie trzeba było. Poradziłbym sobie sam. - Rozejrzał się dookoła i podszedł do półek w rogu, z których wziął kilka gwoździ. - Znam się trochę na stolarce, w swoim czasie zdarzyło mi się naprawić kilka dachów.

- Skoro tak, to wróć do domu i nie będę ci przeszkadzać. - Ruszyła w stronę drzwi. Nagle zatrzymała się i popatrzyła na mężczyznę. - Uważaj na siebie, Jake.

- Będę uważał - odparł, choć nie bardzo wiedział, czy miała na myśli tylko naprawę dachu.

Odwróciła się i szybko pobiegła do domu. Zimny, zacinający deszcz szybko ją ostudził. Powinna być wdzięczna Jake'owi, że był na tyle rozsądny, aby ukrócić szaleństwo, które ją ogarnęło. Człowiek bez skrupułów wziąłby ją tam, w stodole, bez wahania. Wygłodniała wdowa, jeszcze młoda, to łakomy kąsek...

Hallie poczuła, że się czerwieni. Co ją opętało? Prawie rzuciła się na tego biednego człowieka, na nieznanego! Jeśli chce z czystym sumieniem patrzeć na swoje oblicze w lustrze, musi się pozbierać i uważać na przyszłość. Zwłaszcza że on, Jake, nie wyglądał na zachwyconego tym, co się stało.

Najgorsze zaś w tym wszystkim było to, że Hallie nie wiedziała, czy powinna odczuwać zadowolenie, czy też smutek z tego powodu.

W każdym innym wypadku Jake uznałby, że taka pogoda uniemożliwia jakąkolwiek naprawę. Teraz jednak cieszył się, że leje deszcz i wieje porywisty wiatr. Tutaj, na dachu, był sam i mógł spokojnie wrócić myślami do tego, co wydarzyło się w stodole.

Podobała mu się Hallie Sewart, pragnął jej. Tym faktem nie mógł przeczyć. Choć kiedyś wybrał celibat, ten pocałunek uświadomił mu, jak bardzo tęskni za seksem. Z drugiej strony, już dawno temu odkrył, że seks bez miłości jedynie wypala i wpycha w wewnętrzną pustkę. A w tym momencie jego życia miłość była wykluczona. Miłość zakładała zaufanie, a on nie mógł zaufać nikomu. Z wielu względów.

Skończył pracę na zewnątrz, pozbierał narzędzia i wszedł do środka, by dostać się na strych. Pete poinformowała go, że *señora* bierze prysznic i niechętnie wskazała drogę na ciasne poddasze.

Kiedy po skończonej naprawie Jake schodził z drabiny, Hallie czekała już na dole.

- Dziękuję ci bardzo - powiedziała. - Nie musiałeś tego robić.

- Drobiazg - odparł. - Przynajmniej mogłem odwdziaczyć się za obiad.

Odwrócił wzrok. Nie mógł patrzeć na nią i nie myśleć, jak słodko, jak ufnie poddała się jego pieścizotom.

- Położyłam czysty ręcznik i kilka ubrań Jima w łazience. Kiedy wyschniesz, odwiezę cię do domu.

- Daj spokój - odrzekł. - Wrócę piechotą, to niedaleko.

- Nawet nie ma mowy - powiedziała z uporem. Jeśli sądził, że uda mu się zniknąć z jej życia równie szybko



i tajemniczo, jak się w nim pojawił, to był w błędzie. Hallie zdecydowana była lepiej poznać tego człowieka.

W końcu rzadko której kobiecie zdarza się spotkać kogoś, kto budzi w sercu taką namiętność. Może ten facet to jej szansa, dar od niebios? - Kiedy się ubierzesz, przyjdź do kuchni, zrobię ci kawę - rzuciła na odchodnym i odeszła.

Kiedy Jake wszedł do kuchni, Hallie podniosła głowę znad papierów rozłożonych na stole. Wziął kubek, upił trochę kawy i zerknął jej przez ramię.

- Planujesz wyłożyć zewnętrzne ściany? - zapytał, widząc rysunki z projektem nowej elewacji.

- Tak, ale muszę to na pewien czas odłożyć. - Wciąż uparcie wpatrywała się w projekt. - A jaka jest twoja opinia, jako profesjonalnego stolarza?

- Nigdy nie twierdziłem, że jestem stolarzem. Po prostu zdarzyło mi się to robić. ..

- No więc, co o tym myślisz?

Wydawała się szczerze zainteresowana jego zdaniem. Popatrzył na papiery.

- Obecna elewacja rzeczywiście nie bardzo pasuje do charakteru tego domu. Styl wiktoriański byłby bardziej odpowiedni. - Usiadł na krześle obok Hallie. - Gdybym ja to robił, tu dałbym wzory w kształcie muszli. A tu kolumnienki.

Hallie rozmawiała już o tym z architektem, który przygotował te plany, ale chciała znać opinię Jake'a przed wcieleniem ich w życie.

- A nie będzie to zbyt pretensjonalne? - zapytała z obawą.

- Nie, jeśli zostanie odpowiednio zrobione.

- Może masz rację. Szkoda, że na razie muszę to odłożyć - westchnęła Hallie i zwinęła papiery. - Niestety, roboty hydrauliczne i elektroinstalacje zbyt wiele kosztowały. Wystarczy mi tylko na zakup surowca, muszę przecież zapłacić za szkołę dla dzieci.

- Daj ogłoszenie. - Jake wzruszył ramionami. - Może znajdziesz kogoś tańszego niż ten Costas.

- Tak sądzisz? - zapytała z powątpiewaniem.

- Może. - Popatrzył na nią. Była świeża, czysta, pachnąca. - W końcu to bardzo przyjemne, powiedziałbym... kuszące zlecenie. - Coś w jego głosie sugerowało, że nie tylko zlecenie wydaje mu się kuszące. - Taka robota to sama przyjemność. Sam bym ci to zrobił, i to za darmo, gdyby nie...

- Cudownie! - przerwała mu Hallie. - Ale będę nalegać, żeby ci zapłacić. Czy pięćset dolarów to rozsądna propozycja?

- Nie, nie. To znaczy, tak, to bardzo hojna oferta, ale ja od lat nie zajmuję się tego rodzaju rzeczami. Nie mogę ręczyć za efekt.

Jednak Hallie wiedziała już, że nie ustąpi. Chciała lepiej poznać Jake'a Donahue, a czy istniała ku temu lepsza okazja niż zatrudnienie go? Przecież widziała, jak fachowo i szybko uporał się z dziurą w dachu, niczego więc nie ryzykowała. Poza tym, może przydadzą mu się te pieniądze, nikt przecież nie wie, ile tak naprawdę zarabia. Jeśli pozwoli mu się wykręcić, Jake zamknie się w swoim domu i nigdy go już nie zobaczy. Gdyby zaś przychodził do niej codziennie, mogłaby dowiedzieć się o nim więcej. Może nawet odkryłaby powód, dla którego wybrał życie samotnika.

- To pewnie tak jak z jazdą na rowerze, kiedy się już nauczysz, to na całe życie - zasugerowała. - Do wynagrodzenia dorzucam dwa posiłki dziennie. I to nie jakieś kanapki z tuńczykiem! Pete jest świetną kucharką.

Jake nie bardzo wiedział, w jaki sposób zdołał się w to wszystko wplątać, jednak coraz bardziej zaczynał mu się podobać pomysł Hallie. Może potrzeba mu pracy fizycznej? Może przyda mu się taka odmiana?

- Słyszałem już tę obietnicę - zauważył.

- Ale to było, zanim Pete cię poznała. Zauważ, że ani razu nie wspomniała o diablo, odkąd naprawiłeś dach nad jej łóżkiem. Już się chyba ciebie nie boi.

Jake myślał już o tym, w jakim stanie są jego narzędzia. Nie używał ich od dłuższego czasu. Aha, i znów będzie musiał przyzwyczaić się do pracy w dzień i spania w nocy jak normalni ludzie. Może to niegłupi pomysł? Może pora już opuścić mrok i wyjść w światło dnia? Suzy i rodzice od dawna mu to powtarzali.

- No jak? Umowa stoi? - Hallie przerwała jego rozmyślenia i energicznie wyciągnęła swoją drobną dłoń.

Ucisnęła przelotnie jej rękę, ale i to wystarczyło, aby poczuć rozkoszny dreszcz. Jeśli się zgodzić, pomyślał natychmiast, to tylko po to, by oderwać się od rutyny. By czuć satysfakcję z dobrze wykonanej roboty...

- Kiedy mam zacząć? - spytał i cofnął się o krok.

- Jak tylko pogoda się poprawi. Może jutro?

## Rozdział czwarty

Następnego ranka, tuż po śniadaniu, Hallie zabrała się za tapetowanie. Chciała dokończyć przerwana dwa dni temu pracę, jednak większą część poranka spędziła na wyglądaniu przez okno i oczekiwaniu na Jake'a. Kiedy nadeszła pora obiadu, wreszcie pojawił się, tym razem z psem u boku. W świetle dziennym Klute nie wyglądała tak przerażająco jak w nocy. Hallie wyszła na próg, żeby go powitać.

Jake, widząc sąsiadkę, wyraźnie zadowoloną z jego przybycia, poczuł dreszcz radości. Włosy splecione miała w warkocz, który podskakiwał z każdym krokiem, a jej srebrne kolczyki odbijały promienie słońca. Miała na sobie dżinsy i niebieską podkoszulkę. Wyglądała zbyt pojętnie, by mógł się czuć przy niej bezpiecznie.

Czy rzeczywiście widział ją wczoraj? Miał wrażenie, jakby od ostatniego razu upłynęło znacznie więcej czasu. Uśmiechnęła się do niego, a on poczuł zadowolenie, że Hallie Stewart pojawiła się w jego życiu. Chwilę później zaś - złość. Nie może pozwolić, by ta wdówka zburzyła to, co z takim trudem budował tyle lat.

- Myślałam już, że w ogóle nie przyjdiesz - powiedziała cicho.

- Powiedziałem, że przyjdę - odparł szorstko. Jej promienny uśmiech zniknął i Jake natychmiast pożałował swojego tonu. Przecież to nie jej wina, że mu się podoba. Pochylił się, żeby wyciągnąć deski z samochodu. - Trzeba pół godziny, żeby dojechać tu z San Antonio - powiedział przeproszającym tonem. - Musiałem też poczeekać, aż przytną deski do odpowiednich rozmiarów. Ważne, że zmieściłem się w kwocie, którą na to przeznaczyłaś. Czy jestem usprawiedliwiony? - zapytał i spojrzał na nią łagodnie. Boże, te oczy!

- Oczywiście - odparła. Czowała się głupio, nie powinna była w niego wątpić. Nie powinna była... patrzeć na niego w ten sposób. - Stolarz nie może pracować bez drewna. Wiadomo przecież - dodała.

Zauważył rumieniec na jej twarzy. Czyżby i ona miała podobne myśli? Żeby zająć czymś ręce, zaczął czyścić deski z kurzu. Wciąż jednak myślał o oczach Hallie, wczorajszym pocałunku, jej piersiach, gładkiej skórze...

- Zobacz - szepnęła i podszedł do niej z deską - jakie gładkie. Jak jedwab, Hallie...

Hallie stała nieruchomo, zahipnotyzowana zmysłowym tonem jego głosu i sposobem, w jaki głaskał drewno. Zaczęła wyobrażać sobie, że to jej ciało. Nieświadomie przesunęła palcem po krawędzi deski. Ich spojrzenia spotkały się i Hallie dojrzała pożądanie w jego oczach. Już miała zrobić krok w jego kierunku, kiedy zupełnie niespodziewanie zjawili się Mark i Andy.

- Co się dzieje? - Andy jak zwykle poprawił zsuwając się z czubka nosa okulary.

- Właśnie podziwiamy drewno, którym zamierzam udekorować wasz dom. - Jake nerwowo wytarł dłonie o dzinsy.

Mark popatrzył na niego z powątpiewaniem.

- Chyba wolę stare drewno, nawet jeśli jest spróchniałe - stwierdził. - Tam są przynajmniej różne dziwne wzorki, a to po prostu zwykłe dechy.

Jake roześmiał się wesoło, częściowo dlatego, że zobawiło go to stwierdzenie, a po części, bo dzieci wkroczyły, zanim zdążył zrobić z siebie kompletnego idiotę.

- Te zwykłe dechy też będą miały dziwne wzorki, kiedy już się do nich zabiorę - odparł.

- Serio? - spytał podekscytowany Mark. - Wzorki, dziurki i inne rzeczy?

- Mam nadzieję, że mi się uda. - Jake założył nowe rękawice robocze, dźwignął stos drewna i ruszył w kierunku stodoły.

- Pomogę w wyładowywaniu - zaoferowała Hallie. Jake zatrzymał się. Nie chciał, żeby Hallie dźwigała ciężkie drewno, a już za nic nie mógł dopuścić do tego, by znaleźć się z nią sam na sam w stodole.

- Nie trzeba - rzucił przez ramię. - I tak masz mnóstwo pracy, dam sobie radę sam.

- A może my pomożemy? - krzyknął Andy.

Jake oderwał wzrok od sąsiadki i popatrzył na dwie buzie, na których malowało się oczekiwanie. Poczł nieprzyjemne ssanie w żołądku. Nie przewidział, że ta praca będzie wiązała się z zacieśnianiem więzów z dziećmi Hallie. Wcale nie zamierzał na to pozwolić.

- Nie, po prostu bądźcie pod ręką, gdybym was potrzebował - odparł. - Może pobawicie się z Klute?

Hallie spostrzegła rozczarowanie na twarzach synów. Słowa Jake'a nie były nieprzyjemne, a mimo to zabolęły, także ją. Dlaczego ten mężczyzna czuje się tak nieswojo w towarzystwie jej synów?

- Postaram się trzymać chłopców z dala od ciebie - zaproponowała.

- Dobrze, dzięki - odparł krótko.

Po rozładowaniu drewna wreszcie zabrał się do pracy. Nie minęła jednak godzina, gdy Andy i Mark wpadli do stodoły pod pretekstem odnalezienia zaginionej piłki. Przez kilka minut Jake i chłopcy ignorowali się wzajemnie. Następnie synowie Hallie podeszli do stołu, przy którym pracował mężczyzna.

- Ma pan mnóstwo narzędzi - zauważył Mark.

- Aha - odparł Jake niezbyt zachęcająco. - Nie macie nic do roboty?

- Nie - odparł Andy. - Co to jest?

- Mozaika.

- Coś jak układanka?

- Niezupełnie. Słuchajcie, czy nie woła was mama?

- A do czego?

Ojciec Jake'a był stolarzem i on sam, już jako kilkuletni chłopiec, był zafascynowany tą pracą. Kiedy przypomniał sobie, jak cierpliwie ojciec odpowiadał na jego pytania, poczuł się winny za swoją oschłość. Ale to było jednak co innego. Nie jest przecież ojcem Andy'ego i Marka. Mimo to trudno było choć nie uśmiechnąć się w duchu, widząc ich zaaferowane, skupione twarze.

Minęło kilka kolejnych minut. Chłopcy milczeli i z napięciem przypatrywali się postępom Jake'a. W końcu nie mógł już tego dłużej znieść.

- Powiedzcie - zwrócił się do nich - czy dostrzegacie różnicę między narzędziami a zabawkami?

- Jasne, że tak. - Andy zdjął okulary i wytarł je o koszulę. - I dlatego tu siedzimy. Nie jesteśmy już dziećmi.

- Mama mówi, że zawsze będziemy jej dziećmi, ale każda matka tak mówi - powiedział z zadumą Mark.

- A tata nazywał nas małymi mężczyznami.

- O, rany, Andy. Jesteś strasznym dzieciuchem - Mark westchnął i wznosił oczy do nieba.

- Przecież tak mówił - bronił się Andy. - Pamiętam.

Jake wcale nie miał ochoty słuchać dziecięcych wspomnień o ojcu. Czuł się jeszcze bardziej winny, że nie usiłuje się z nimi zaprzyjaźnić.

- Tak czy inaczej obaj wiecie, że nie wolno dotykać narzędzi bez pozwolenia ich właściciela - wtrącił się do rozmowy chłopców.

- Jasne - odparł Mark.

- To pana narzędzia, a nam nie wolno ich dotknąć, dopóki pan nie pozwoli. O to chodzi? - spytał Andy.

- O to - skinął głową Jake.

Chłopcy wyglądali na mocno rozczarowanych.

- Chcieliśmy tylko pomóc.

- Możecie, ale wtedy, kiedy was o to poproszę.

- No. Teraz wiem, dlaczego mama kazała nam nie zawracać panu głowy - wyszczerzył zęby Andy. - A jeśli obiecamy, że nie będziemy przeszkadzać, tylko pokrećmy się trochę i popatrzymy?

- No właśnie - zgodził się Mark. - "Możemy się przydać, gdyby nas pan potrzebował. Dobrze?

Jake jakoś nie mógł sobie wyobrazić sytuacji, w której



potrzebowałby pomocy dwóch małoletnich chłopców, wiedział jednak, że jeśli im to powie, zrani ich.

Nagle olśniła go myśl, że Andy i Mark mogą przydać się w jednym - ich obecność sprawi, że stodoła nie stanie się miejscem schadzek, a on, Jake, będzie bezpieczny z Hallie w każdej sytuacji. Trudno przecież wpaść w szal uniesień w towarzystwie dwóch chłopców.

- Dobrze - zgodził się więc - ale macie się tylko przyglądać.

- Tak jest! - odrzyknęli chłopcy i otoczyli go ciasno. Starali się nie dotykać narzędzi i nie stawać mu na drodze. Jak na gust Jake'a mówili jednak zbyt dużo, choć dzięki temu mógł dowiedzieć się więcej o ich matce.

Ofiarę cierpliwości wynagrodził Jake'owi obiad, który przygotowała Pete. Był wprost przepyszny.

- Zapomniałem już, jak smakuje prawdziwe jedzenie
- westchnął błogo Jake po skończeniu pierwszego dania.
- To jest naprawdę znakomite, Pete - pochwalił gospodynię.

Hallie, widząc jak starsza pani oblewa się rumieńcem i dyga niezręcznie, uśmiechnęła się. Jake błyskawicznie zdołał podbić serce przesądnej Meksykanki. Mimo że wciąż traktował Marka i Andy'ego nieco szorstko, obaj stali się jego zaprzysiężonymi zwolennikami. Miała tylko nadzieję, że jej własne uczucia nie są aż tak dobrze widoczne.

Tydzień przebiegał bez zakłóceń. Jake przyzwyczaił się do nowego rozkładu dnia i odkrył, że wizyty u Stewartów sprawiają mu przyjemność. Wyjście z mroku i odnowienie kontaktów z ludźmi okazało się mniej trud-

ne, niż przypuszczał. Ciągłe jednak obawiał się przebywania sam na sam z Hallie i robił wszystko, aby ich stosunki były oficjalne i z dystansem.

Hallie, jak się zdawało, zaakceptowała jego warunki. Nie wchodziła do stodoły, jeżeli nie było tam przynajmniej jednego z jej synów. Jeżeli rozmawiali, to wyłącznie o projekcie albo o zupełnie niezobowiązujących rzeczach. Nie zadawała mu żadnych osobistych pytań i za to był jej wdzięczny.

Pod koniec pierwszego tygodnia Jake zaczął nawet doceniać towarzystwo Marka i Andy'ego. Chłopcy w końcu przyznali, chociaż niechętnie, że nie wykazali zbyt wielkiej mądrości, biorąc go za wampira. Zastanawiała ich tylko mnogość posiadanych przez niego tajemniczych sprzętów, stwierdzona podczas obserwacji jego domu. Zawsze jednak, gdy poruszali ten temat, Jake zreżcznie kierował ich uwagę w stronę stolarstwa. Mark i Andy uczyli się bardzo szybko. Kiedy prosił o jakieś narzędzie, zawsze wiedzieli, co mu podać. Choć zewnątrz podobni do siebie, bardzo się różnili. Andy był cichy i spokojny. Mark natomiast dominował nad bratem ruchliwością, był głośniejszy i bardziej zdecydowany w poglądach i działaniu. Katie rzadko zaglądała do stodoły, w zasadzie Jake widywał ją tylko podczas posiłków. Dziewczynka wciąż traktowała go nieufnie, chociaż pod koniec tygodnia przestała już nosić czosnkowy naszyjnik. Jake poczytywał to sobie za sukces.

Hallie również zdawała się zachowywać dystans. Powinno go to cieszyć, jednak było inaczej. Wciąż wspominał, co czuł, trzymając ją w ramionach. Wciąż słyszał jej stłumiony jęk rozkoszy, nawet we śnie. Był głupcem,

sądząc, że bez trudu zdoła powrócić do pełnej obojętności, w której tkwił przez ostatnie kilka lat.

Kiedy co wieczór wracał do swojego domu, był wyczerpany, a jednak wciąż miał problemy z zaśnięciem. Myślał wyłącznie o pięknej sąsiadce i o tym, co do niej czuje. Co czuje... Nie chciał nic czuć. Nie chciał nawet myśleć - o niej, o tym, czy mogłaby odmienić jego życie. No właśnie, już odmieniła. Pracował dla niej, a to znaczyło, że dzień w dzień musiał pojawiać się w jej domu, niezależnie od tego, czy miał na to ochotę, czy nie. Jadał regularne posiłki, a nie tylko wtedy, kiedy był głodny. I wreszcie - musiał teraz myśleć nie tylko o własnych sprawach, jak dotychczas, lecz także o innych, o Hallie, Marku, Andym, o ich potrzebach, uczuciach. Jak się spodziewał, było to wyczerpujące, ale mimo wszystko nie takie najgorsze.

Wiele razy zastanawiał się, czy nie rzucić tej pracy, nie wrócić do siebie i nie zacząć myśleć wyłącznie o sobie. Wszystko było wtedy takie proste i takie piękne. Był wolny i czuł się szczęśliwy. Szczęśliwy? Był to szczególny rodzaj szczęścia. Jakie niczym mnich odprawiający pokutę czuł się lepiej wtedy, kiedy cierpiał.

Ciemność zapewniała mu upragnioną samotność, czas upływał na rozpamiętywaniu życiowych błędów. Na jawie jego głowę wypełniały ponure myśli, we śnie - odrażające koszmary...

Teraz, odkąd poznał Hallie Stewart, ciemność oznaczała wyłącznie pustkę. Jego sny również się zmieniły. Wyobrażał w nich sobie, że jest razem z Hallie, kocha się z nią, żyją razem, długo i szczęśliwie.

O wschodzie słońca owe fantazje znikwały niczym po-

ranna mgła. Dobrze wiedział, że to mrzonki, że okrutny, pozbawiony sensu świat tylko ludzi go, aby tym dotkliwszy był jego ból, gdy wszystko pryśnie pewnego dnia jak bańka mydlana. Jake kiedyś rzucił wyzwanie losowi. Nie opłaciło się.

Któregoś dnia, Jake pojawił się rankiem w domu Halie, złapał za młotek i pomaszerował w stronę zniszczonej werandy z tyłu domu. Poprzedniej nocy długo nie mógł zasnąć i teraz, rozdrażniony, miał ochotę coś zniszczyć. Nadszedł czas, żeby pozbyć się starego, kompletnie przerdzewiałego okratowania i zastąpić je tym, które przywiózł z San Antonio.

Doszedł na miejsce i ze zdumieniem stwierdził, że siedzi tam Katie wraz ze swoją lalką. Popatrzyła na niego, a w jej dużych niebieskich oczach pojawiło się najpierw zdumienie, a później niepokój.

- Cześć, Katie - powiedział cicho. Nie podobało mu się, że mała wciąż zachowuje wobec niego dystans. - Mogę wejść?

- Chyba tak. - Wzruszyła ramionami.

- Co tu robisz, zupełnie sama? - Oparł się o drzwi.

- Nie jestem sama - zaprotestowała i pokazała mu zniszczoną lalkę. - Przyszłam z Shorty.

Jake nachylił się i ujął szmacianą rączkę lalki.

- Witaj, droga Shorty - powiedział. - Nazywam się Jake. Bardzo miło mi cię poznać.

Katie zachichotała, a Jake'owi przyjemność sprawił fakt, że choć raz zdołał ją rozśmieszyć.

- Shorty też jest miło cię poznać. - Posadziła lalkę na podłodze i postawiła przed nią maleńką plastikową

filiżankę. - Chciałaby wiedzieć, czy nie napiłbyś się z nami herbatki?

- No cóż, właściwie powinienem zacząć pracować - odrzekł Jake z zakłopotaniem.

W oczach Katie pojawiło się rozczarowanie.

- Mark i Andy też nie lubią herbatki - oznajmiła.

To wcale nie była jego sprawa, że to dziecko czuło się samotne i potrzebowało nieco uwagi. Dlaczego więc pomyślał, że nie zaszkodzi wypić z małą tę fikcyjną herbatkę?

Usiadł na podłodze i skrzyżował nogi.

- Nic się stanie, jeśli wypiję jedną filiżankę - powiedział.

Katie uśmiechnęła się radośnie i nalala mu wyimaginowanej herbaty z maleńkiego dzbanuszka.

- Cukier, śmietanka? - zapytała poważnym, niby dorosłym głosem.

- Poproszę. - Wyciągnął filiżankę.

- Ale czego? - ponownie zachichotała. - Cukru czy śmietanki?

- I to, i to, oczywiście - odparł, naśladowując brytyjski akcent. - Jak wszyscy.

- No, nie wiem. Jeszcze nigdy nie częstowałam herbatką żadnego chłopaka mojej mamy.

Gdyby ta herbata istniała naprawdę, Jake z pewnością zakrztusiłby się nią. Czy te dzieci uważają go za „chłopaka” Hallie? Ładne rzeczy!

- Ciasteczko? - Dziewczynka wyciągnęła talerzyk. Jake nie odpowiedział. Wciąż nie mógł wydobyć z siebie głosu, chociaż bardzo chętnie dowiedziałby się czegoś o innych „chłopakach”, z którymi Hallie pijała

herbatę. Wyciągnął rękę i poczęstował się nieistniejącym ciasteczkami, zaś Katie z beztrząsą poinformowała go o tym, co właśnie chciał usłyszeć. Zupełnie jakby znała jego myśli.

- Nigdy nie udało nam się poznać chłopaków mamy, prawda, Shorty? Mama trzy razy umawiała się na randki. Mark i Andy mówili, że będziemy mieli nowego tatę, ale nie mamy.

- I co, żałujesz?

- Fajnie było mieć tatę. Mark i Andy też tak myślą. Powiedzieliśmy mamie, że w porządku, że jak chce, to możemy mieć nowego tatę, ale ona nie chce. Powiedziała, że ma nas i że nikogo więcej nie potrzebuje. Ciocia Karen mówiła jej, że jest staroświecka, a mama jej na to, że chodzenie na randki jest głupie... To ciocia Karen powiedziała, żeby mama znalazła sobie kogoś, zanim się zestarzeje i będzie już za późno. Kiedy to będzie?

- Co?

- Kiedy będzie za późno?

- Nigdy - odparł cicho, ale po minie Katie zorientował się, że powinien wyrażać się precyzyjniej. - Nie musisz się martwić, Katie. Twoja mama jest bardzo piękna i zawsze taka będzie. Dla niej nigdy nie będzie za późno.

- O, rany! - Katie odsunęła lok z czoła. - Cieszę się, że tak jest. Kiedy ciocia Karen dzwoniła do mamy dzisiaj rano, byłam pewna, że jej czas już minął.

Jake uśmiechnął się do dziewczynki i spojrział na zegarek.

- No, muszę iść do pracy - powiedział.

- Zobacz, Shorty ciesz się, że przyszedłeś na naszą herbatkę - odwzajemniła uśmiech Katie. - Bardzo cię lubi.

- Dziękuję za zaproszenie, Shorty. - Ukłonił się lalce.
- Było mi bardzo miło.
- Naprawdę? - spytała dziewczynka, zgarniając swoje zabawki.
- Naprawdę. - Jake przyłożył rękę do serca. - Mówiąc szczerze, to była najlepsza herbatka w. moim życiu.
- Poproszę Pete, żeby następnym razem zrobiła prawdziwe ciasteczka - rzuciła na odchodnym Katie. - Jesteś zaproszony.

Hallie wypatrzyła synów, kiedy nieśli okratowanie do stodoły, i wysłała ich do domu, żeby umyli ręce przed obiadem. Chociaż mogła zawołać Jake'a, który z pewnością by ją usłyszał, postanowiła zaprosić go na obiad osobiście. Pomaszzerowała w stronę werandy, lecz kilka metrów przed nią przystanęła, by z ukrycia przyjrzeć się pracy mężczyzny.

Dzień był wyjątkowo upalny, więc zdjął koszulę. Jego opalona skóra lśniła na słońcu, a mięśnie grzbietu napięły się, kiedy usiłował wyciągnąć z rusztowania jakiś wyjątkowo oporny gwóźdź. Hallie złapała się na tym, że miałyby ochotę pogłaskać go po tych szerokich ramionach. Podeszła bliżej.

- Jake?
- Tak? - Znieruchomiał, jednak nie odwrócił się do niej.
- Obiad gotowy.
- Ja też. - Położył młotek na schodkach i dopiero teraz na nią spojrział. Podeszedł do niej bliżej, a jej serce zaczęło bić w przyspieszonym rytmie.
- Dzisiaj rano skończyłam przyklejać tapetę w pokoju gościnnym - poinformowała. - Jestem wykończona.

- Znam to uczucie.

Sięgnął po koszulę. Kiedy zaczął wciągać ją na siebie, dostrzegł łapczywe spojrzenie Hallie i znieruchomiał. Wpatrywała się w jego nagi tors niby ukradkiem, ale aż nadto było widać, że fascynuje ją widok półnagiego, umięśnionego mężczyzny. Widząc, że Jake patrzy jej w oczy, Hallie pospiesznie odwróciła wzrok. Po chwili jednak uznała, że nadszedł czas by szczerze porozmawiać o tym, czego ostatnio oboje tak unikali. Nie ma co udawać. Jeśli ona przyzna się do swej słabości, on, miała nadzieję, zrobi to samo, a wtedy łatwiej będzie podjąć jakąś rozsądną decyzję odnośnie ich obojga.

- Jake, chyba powinniśmy porozmawiać o naszych... uczuciach - powiedziała i przysiadła na schodku.

Jake włożył powoli koszulę.

- Uczuciach? - powtórzył.

- Tak. - Skrzyżowała ręce. - Zawsze byłam szczerą i teraz też zamierzam mówić otwarcie. Stało się, co się stało. Jesteśmy dorośli... I nie powinno być dla ciebie zaskoczeniem, że... ogromnie mnie pociągasz - wyrzuciła z siebie.

- Nazywasz rzeczy po imieniu, prawda? - odezwał się.

- Już dawno temu przekonałam się, że ukrywanie pewnych stanów jest niezdrowe i niczego nie rozwiązuje - odparła. - Lepiej ujawnić swoje uczucia. Choćby po to, aby nad nimi popracować. - Hallie nerwowo przekłnęła ślinę. Jake nie odpowiadał. Odwrócił tylko wzrok i milczał. - Czy to tylko moja wyobraźnia, czy ja również ci się podobam? - spytała.

Jake popatrzył na dom w nadziei, że Pete albo któreś z dzieci zawoła ich na obiad, co oczywiście nie nastąpiło.



- Tak, podobasz. Nawet bardzo - odrzekł w końcu.  
- Więc w czym problem? - Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak wielką ulgę sprawiła jej ta odpowiedź. - Dlaczego przynajmniej nie starasz się zaprzyjaźnić? Czy nie jesteś mnie ciekaw?

- Przychodzę tu, żeby pracować, a nie analizować swoje uczucia, Hallie. Jeśli masz wobec mnie inne plany, to wynoszę się stąd - odparł, zły na nią, że zaczęła tę rozmowę, i wprost wściekły na siebie, że dał się ustawić w pozycji, w której musiał zastanawiać się nad własnymi uczuciami. - Wiem o tobie wszystko, co powinienem wiedzieć.

- Niby co? - zainteresowała się.

- Że nie jesteś z tych, które mają ochotę na przelotny flirt. A mnie nie interesuje nic innego. Czy takie właśnie szczere wyznanie chciałaś usłyszeć?

- W zeszłym tygodniu twierdziłaś, że w ogóle nie interesuje cię seks.

- Tak. Od pięciu lat pozostaję w celibacie - syknął.

- Ale to nie znaczy, że jestem martwy, bez uczucia.

Nie miała zamiaru go drażnić, ale w tym momencie wszystko było lepsze niż brak jakiegokolwiek reakcji.

- I gdyby mi również chodziło tylko o przelotny flirt, poświęciłbyś te pięć lat dla jednej nocy ze mną? - spytała ironicznie.

Jake nie musiał się nad tym zastanawiać, nie myślał o niczym innym od dnia, w którym ją spotkał.

- Tak - odparł krótko.

- Dlaczego?

- Bo nigdy nie pragnąłem nikogo równie mocno, jak ciebie.

- Nie o to pytam. Dlaczego tak żyjesz? Ten celibat, to wszystko...

- Nie chcę żadnych zobowiązań. Lubię być sam. Nie jestem mężczyzną, jakiego potrzebujesz, Hallie.

- Rozumiem.

- Nie. Niczego nie rozumiesz.

- Więc mi wytłumacz.

- Nie mogę - odparł szczerze. - I co teraz?

- Nic. - Wzruszyła ramionami. - Nie wiem.

- Mogę odjechać i nigdy nie wrócić - zaproponował z ciężkim sercem, gdyż wcale nie miał na to ochoty. - Tak byłoby chyba najlepiej dla nas obojga.

Intuicja podpowiadała Hallie, że nie powinna pozwolić mu odejść. Tego mężczyznę stać na uczucia znacznie głębsze, niż mu się zdaje. Podniosła się i otrzepała szorty z kurzu.

- Owszem, możesz uciec i kryć się jak tchórz, jeśli tego pragniesz, ale byłabym wdzięczna gdybyś jednak skończył najpierw pracę. Umowa to umowa.

- To z twojej strony brak rozsądku.

- Oszczędność - poprawiła go trzeźwo. - Wiesz, że nie stać mnie na to, żeby zatrudnić kogoś innego. Potrzebuję właśnie ciebie. Jeśli boisz się zobowiązań, może zostalibyśmy przynajmniej przyjaciółmi?

- Możemy spróbować - zgodził się. - Mniej więcej za dwa tygodnie powinienem skończyć pracę i wtedy znowu będzie jak dawniej.

Hallie skinęła potakująco głową. W głębi duszy wiedziała, że nic nie będzie już takie jak dawniej. Niezależnie od tego, jak wszystko się skończy.

## Rozdział piąty

Nadszedł czerwiec, a wraz z nim okres pożegnań. W sobotę na dwa tygodnie wyjechała Pete, a w poniedziałek Hallie odwiozła dzieci pod kościół Najświętszej Marii, Panny, skąd odchodził obozowy autokar. Od tygodni trwały przygotowania do tego wyjazdu, jednak teraz, kiedy całowała na pożegnanie swoje pociechy i życzyła im udanych wakacji, Hallie odczuwała matczyne niepokój.

Nie miała wątpliwości, że wypoczynek dzieci będzie udany. Z pewnością zdobędą nowych przyjaciół, będą pływać, bawić się w podchody, jeździć konno. Ona sama zaś będzie miała okazję, by wreszcie spokojnie popracować. Od dawna czekała na tę chwilę, zresztą nie tylko z powodu pracy. Miała nadzieję, że bez obecności dzieci łatwiej jej będzie odbyć kolejną, tym razem decydującą rozmowę ze swym sąsiadem. A jednak teraz, kiedy wreszcie oczekiwana chwila nadeszła, Hallie wcale nie była taka pewna, czy chce zostać sama, jedynie w towarzystwie Jake'a. Co będzie, gdy sytuacja wymknie się spod kontroli?

Kiedy wróciła do domu, Jake pracował na drabinie. Pomachał jej wesoło ręką, po czym wrócił do roboty. Przez kilka minut Hallie stała na podwórzu, podziwiając zręczność, z jaką radził sobie z piłką i młotkiem. Jak zwykle zdjął koszulę, za całe odzienie mając zaledwie podarte dzinsy i czapkę z daszkiem. Jego skóra od słońca nabrała jeszcze ciemniejszego kolorytu. Wyrobione mięśnie świadczyły o tym, że musiał kiedyś intensywnie ćwiczyć. Tak, podobał jej się ten mężczyzna, choć po dwóch tygodniach znajomości wciąż pozostawał dla niej zagadką.

Milczenie Jake'a prowokowało różne domysły, jednak Hallie starała się uszanować jego potrzebę prywatności i nie zadawała kłopotliwych pytań. Chciała, żeby sam z nią rozmawiał, bez namawiania. Wyczuwała, że przydałby mu się ktoś, przed kim mógłby się otworzyć i przy kim zechciałby wyjść z cienia, w którym żył dotychczas. Niezależnie jednak od tego, jaka tragedia sprawiła, że odizolował się od ludzi, nie mogła wchodzić w jego prywatny świat bez zaproszenia. To on powinien zrobić pierwszy krok.

Wiedziała, że to musi potrwać. Jake nie znosił wszelkiego popędzania. Był podejrzliwy, nieufny i wątpił w szczerść jej motywów. A ona, choć nie znała źródła jego bólu, rozumiała postępowanie Jake'a. Po śmierci Jima sama wpadła w ciężką depresję. Chciała dać za wygraną, odwrócić się plecami do złego świata i pójść za mężem. Najgorsze były chyba noce. Kiedy myślała o życiu bez Jima, miała ochotę zasnąć i więcej się nie obudzić.

Nie poddała się jednak. To dzieci uratowały ją przed

sobą samą. Ich miłość, świadomość, że są razem z nią, że jest im potrzebna, pomogły jej podnieść się z dna rozpaczy. Dla nich postanowiła spróbować jeszcze raz.

Nauczona własnym doświadczeniem, Hallie wiedziała, że tylko w ten sposób można odegnąć złe demony, że tylko miłość ocala i pozwala przeżyć. Tak było z nią i z jej dziećmi, tak samo może być z nim. Jake potrzebował celu, czegoś lub kogoś, dla kogo mógłby żyć i komu mógłby ofiarować swą miłość. A gdyby tym kimś była właśnie ona, Hallie Stewart?

Uśmiechnęła się ze smutkiem, uświadamiając sobie nagle, że na wspomnienie Jima nie wybucha już płaczem. Więc jednak prawdą jest, że czas leczy rany. Zdawało się przecież, że już nigdy nie będzie mogła spojrzeć na innego mężczyznę, a teraz znów zdolna jest do miłości. Wiedziała z jakąś niezmaconą pewnością, że mogłaby pokochać Jake'a. Gdyby tylko zdołała wydobyć go z mroku!

- Hej, ty tam, na drabinie! - zawołała do niego. - Masz ochotę na mrożoną herbatę?
- Za moment, tylko skończę.
- Doskonale to wygląda, Jake - pochwaliła go. - Odwaliłeś kawał dobrej roboty.

Nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się radośnie. Pracował dla niej z prawdziwą przyjemnością. Mógł być blisko Hallie, zachowując jednocześnie wobec niej bezpieczny dystans. Takie rozwiązanie było chyba dla niego najlepsze. Lubił mieć świadomość, że Hallie jest gdzieś w pobliżu. Uwielbiał jej sposób bycia. Właściwie to chyba nie było w niej niczego, czego by nie lubił. Z drugiej jednak strony wiedział, że nie może sobie pozwolić na cokolwiek, co mogłoby zniweczyć jego życiowy plan.

A o to akurat było nietrudno. Od dawna już nie był blisko z żadną kobietą, każdy więc kontakt z Hallie był zagrożeniem. On był zgłodniały, ona bardzo atrakcyjna. I chętna.

Nie tylko to jednak było istotne. W jego stosunku do tej kobiety było coś wyjątkowego, coś, co nie miało nic wspólnego z pożądaniem.

Hallie pobawiła się chwilę z Klute, po czym weszła do domu i przygotowała mrożoną herbatę i ciastka. Zawołała Jake'a, a potem zaniósła tacę na odnowioną werandę. Kilka dni wcześniej Jake i chłopcy skończyli ją malować, wyglądała więc teraz wspaniale. Hallie usiadła na jednym z drewnianych krzeseł, popijając orzeźwiający płyn. Z przyjemnością patrzyła, jak Jake, który pojawił się chwilę potem, dokonuje pobieżnych ablucji przy pompie. Kiedy skończył, założył koszulę i podszedł do Hallie.

- Jutro możemy zaczynać malowanie ścian - powiedział, sięgając po szklanę. - Nie powinno to zabrać więcej niż trzy, cztery dni.

- Świetnie - odparła krótko.

Popatrzył na nią podejrzliwie i lekko uniósł brew.

- Co jest, mamusiu, już zaczęłaś tęsknić za swoimi pociechami? - spytał.

- Wiem, że to głupie - roześmiała się. - Od tygodni chciałam, żeby wyjechali na wypoczynek, a teraz mogę tylko myśleć o tym, jak tu cicho bez nich.

- Tak - uśmiechnął się Jake. - To wspaniale, prawda?

- Nie będę wiedziała, co ze sobą zrobić. Po raz pierwszy od urodzenia Marka nie będę musiała wstawać w środku nocy, żeby sprawdzić, czy dobrze śpią.

- Ciągłe to robisz?

- Wiem, że to niepotrzebne, ale przyzwyczaiałam się. Nie potrafię zasnąć, jeśli nie dotknę ich i nie poczuję na twarzy ich ciepłych oddechów. Życie jest takie kruche, Jake.

- Jak na mój gust, zatraća to z lekka obsesją - zauważył, dolewając sobie herbaty.

- Nie masz dzieci - uśmiechnęła się - więc nie wiesz, co to odpowiedzialność za bezbronne życie...

Dzbanek z herbatą wyśliznął się gwałtownie z rąk Jake'a i wylądował na drewnianej podłodze, rozpryskując się na tysiące kawałeczków.

- Przepraszam - powiedział zduszonym głosem, Hallie spostrzegła ból na jego twarzy. Chyba nie przejął się aż tak bardzo potłuczonym dzbankiem?

- Nie martw się - pocieszyła go. - Wszystkie cenniejsze rzeczy mam wciąż nie rozpakowane.

Jake pozbierał szkło na tacę i podniósł się z podłogi.

- No dobra. Muszę wracać do pracy - mruknął.

- Jake - zaniepokoiła ją nagła zmiana jego nastroju.

- Co się stało? Czy powiedziałam coś złego? - Lekko dotknęła jego ramienia.

Drgnął i odsunął się od niej. Nie mógł przyjąć zaofiarowanej pociechy, mógłby się uzależnić. Zawahał się. Tak bardzo chciał przytulić do siebie Hallie i opowiedzieć jej całą historię...

Nie, wiedział, że nie może tego zrobić. Była przecież oddaną, kochającą matką. Co pomyślałaby o nim, gdyby poznała prawdę?

- Nie - odparł szorstko. - Nic się nie stało. Po prostu, muszę wracać do pracy - wyjaśnił i odszedł, nie oglądając się za siebie.

Hallie poczuła się głęboko zniechęcona jego brakiem

zaufania. Jasno dał do zrozumienia, że nie ma ochoty na jej towarzystwo. A przecież widziała wyraz jego oczu, to jasne, że chodzi o coś więcej niż o głupi dzbanek. Czy kiedykolwiek jej zaufa?

Kiedy po południu Hallie malowała jeden z pokoi gościnnych, wciąż nie mogła zapomnieć tej sceny. Przeżuwała, że zdumiewające zachowanie Jake'a miało jakiś związek z jego przeszłością. Co takiego powiedziałam, zanim upuścił dzbanek? - próbowała sobie przypomnieć. Że nie ma dzieci... Czy o to chodziło? A może właśnie je ma i ukrywa ten fakt przede mną?

Myśl, że Jake mógłby mieć żonę, rodzinę, jakieś inne życie, wstrząsnęła Hallie. Czy ich opuścił? Czy jest typem mężczyzny, który nie poczuwa się do żadnej odpowiedzialności za najbliższych? Nie sądziła, aby tak było, jednak niewiele wiedziała o tym nieznanym, na którym coraz bardziej zaczynało jej zależeć.

Miała nadzieję, że wieczorem zły humor mu minie i wtedy, na przykład przy kolacji, uda jej się wyjaśnić to nieporozumienie, wytłumaczyć, że nie miała zamiaru go urazić. Jeśli Jake odpowie, że to nie jej sprawa, a było to całkiem prawdopodobne, to trudno. Ale może zgodzi się chociaż, by wrócić do tematu, który wcale nie przestał być drażliwy - ich wzajemnej, coraz silniejszej, jak się zdawało, fascynacji.

O piątej po południu Hallie skończyła malowanie i zabrała się za czyszczenie pędzli. W pewnym momencie poczuła, że ktoś od dłuższego czasu ją obserwuje. Odwróciła się i ujrzała, że w progu stoi Jake. Natychmiast zerwała się z miejsca i nerwowo poprawiła włosy.



- Nieźle wygląda - powiedział tylko, a Hallie zdała sobie sprawę, że Jake zapewne ma na myśli pokój.

- Dzięki tobie być może ruszymy już we wrześnie. Miło byłoby, tak dla odmiany, zacząć zarabiać pieniądze.

- Ja już skończyłem na dzisiaj. Potrzebujesz jeszcze jakiejś pomocy? - zapytał Jake. Czuł się niezręcznie, jak niedoświadczony nastolatek. Dlaczego, do licha, przy Hallie nie potrafił wykrztusić z siebie żadnego sensownego słowa? Przecież zarabia na życie właśnie układaniem słów.

- Może rozpalisz ogień pod grillem? Ja zawsze mam kłopoty z tym cholernym urządzeniem. Steki są w lodówce.

- Ale... Pomyślałem, że pójdę do domu - odrzekł.

- Skoro dzieci wyjechały, nie ma potrzeby, żebyś gotowała tylko dla mnie.

- To żaden kłopot - odparła. - Steki są już rozmrożone. Jeśli nie zostaniesz, będziemy musieli nakarmić nimi Klute.

Jake wiedział, że powinien wrócić do siebie. Jak mógłby spędzić cały wieczór z Hallie i ani razu jej nie dotknąć? Jak mógłby jeść posiłek, który dla niego przygotowała, kiedy po każdym skierowanym na nią spojrzeniu serce rosło w nim i wypełniało go całego swoim dzikim łomotem? Przecież nawet teraz miał nieprzepartą ochotę, by do niej podejść, wziąć w ramiona, poczuć jej ciepło. Chciał całować Hallie, słyszeć ciche jęki rozkoszy. Chciał się z nią kochać, a to pragnienie rodziło ból.

Hallie widziała, że Jake się waha. Mroczna strona jego natury nakazywała mu odejść, nie bacząc na nic; pragnienie miłości jednak, choćby i nieświadomione, skła-

niało go, by został. Jake Donahue walczył ze sobą, miał to wypisane na twarzy.

- Posłuchaj, posiłki to w końcu część twego wynagrodzenia - zauważyła rzeczowo. - Taka była umowa. Jeśli nie zostaniesz na kolacji, będę musiała podwyższyć ci pensję, a wiesz przecież, że nie mogę sobie na to pozwolić. Mówiąc krótko, jeśli nie zjesz teraz tych steków, stawiasz pod znakiem zapytania przyszłość moją i moich niewinnych dzieci.

- No dobrze - roześmiał się Jake. - Wygrałeś. Rozpalę ogień.

Podczas kolacji rozmawiali głównie o pracy. Jake uparcie ignorował wysiłki Hallie i unikał odpowiedzi na bardziej osobiste pytania. Po skończonym posiłku zabrali ze sobą kieliszki napelnione winem i usiedli na przeciwległych końcach sofy na werandzie.

Mimo późnej pory upał nie zelżał, choć lekki wietrzyk przyjemnie chłodził rozpalone ciała. Słysząc było cwanie świerszczy, a robaczki świętojańskie unosiły się w odali niczym gwiazdny pył. Powietrze przesycone było zapachem dzikich róż rosnących przy płocie.

- Nigdy nie pytałeś mnie o męża - odezwała się nagle Hallie.

-Uważałem, że to nie moja sprawa - odparł.

Owszem, chciał się dowiedzieć więcej o człowieku, którego kochała Hallie, ale bał się pytać o zmarłego bohatera, a tym bardziej porównywać się z nim.

- A czy teraz chciałbyś dowiedzieć się czegoś?

- A chcesz mi powiedzieć?

- Powiedz szczerze, Jake - westchnęła. - Masz problemy w porozumiewaniu się z ludźmi, prawda?

- Późno już. Powiniennem wracać. - Zignorował jej uwagę i wstał. - Jutro czeka nas mnóstwo pracy.

- Spokojnie. Nie tak szybko, spryciarzu. - Złapała go za pasek od spodni i pociągnęła z powrotem na sofę. - Szanuję twoje milczenie i prawo do prywatności. Rozumiem, że z jakichś względów nie masz też ochoty wysłuchiwać tego, co ja mam ci do powiedzenia. Ale ciągle nie rozumiem, dlaczego nie możemy zostać przyjaciółmi.

- Myślałem, że jesteście przyjaciółmi.

- Przyjaciele rozmawiają ze sobą o swoich sprawach, Jake. A nawet dzielą się tajemnicami, kłopotami...

- Mam własne życie i... - zaczął się usprawiedliwiać.

- I jesteś ekspertem od niedomówień.

Popatrzył w bok. Milczał długą chwilę z zaciętym wyrazem twarzy. Wreszcie jednak jego rysy złagodniały. Ciekawość zwyciężyła.

- Powiedz mi... jak on umarł, Hallie.

Wydusił to z siebie z trudem. Hallie widziała, z jakim wysiłkiem przychodzi mu prosić o cokolwiek. Na początek jednak, pomyślała, dobre i to. Jeśli ona opowie mu o swoim życiu, Jake być może się ośmieli i podzieli z nią którąś ze swych tajemnic.

- Przez sześć lat Jim pracował w drogówce - zaczęła. - Sprawdził się i awansował. Dostał podwyżkę i mogliśmy odłożyć trochę pieniędzy. Tamtej nocy, godzinę przed końcem służby, zatrzymał ciężarówkę za przejazd na czerwonym świetle. Kierowca wiozł trefny towar. Zastrzelił Jima, żeby uniknąć aresztowania. To wszystko.

- Współczuję ci, Hallie... - bąknął Jake i ujął niezręcznie jej rękę. Nie wiedział, co więcej ma powiedzieć. Co można powiedzieć na tak bezsensowną śmierć?

- To był tylko drobny złodziejasek. Wpadł w panikę i stał się mordercą. Poszedł do więzienia.

- To musiało być okropne dla ciebie i dzieci.

- Tak. To był koszmar. Niezbyt dobrze to zniosłam. Byłam załamana, straciłam ochotę do życia, chciałam odejść...

- Musiałaś go bardzo kochać. - Jake rozumiał jej ból. Czuł się teraz tak, jakby sam rozdrapywał swoje stare rany. Rany, które tak długo nie mogły się zabiżnić.

- Kochałam. - Pokiwała głową. - Kiedy odszedł, chciałam odwrócić się od ludzi, odrzucić wszystko, zamknąć się w sobie, a najlepiej pójść za Jimem... Świat, w którym mogło stać się coś tak bezsensownego, nie zasługiwał na moją uwagę.

Boże jedyny! Jej słowa odzwierciedlały dokładnie jego własne uczucia! Zupełnie jakby słuchał siebie samego.

- Jednak nie zrobiłaś tego - powiedział cicho.

- Nie - odparła. Wspomniała mu o tym, jak dzieci pomogły jej przetrwać ten okres. - Później - mówiła - kiedy już wiedziałam, że muszę żyć, bo mam dla kogo, postanowiłam skorzystać z fachowej pomocy. Poszłam do psychologa. Opowiedział mi o kolejnych stadiach rozpacz i pomógł jakoś przez nie przejść. Powoli wróciłam do życia, ale wiem, że bez ludzkiego wsparcia nigdy by się to nie udało. Sporo się nauczyłam, wiele zrozumiałam i chyba jestem jakaś... mądrzejsza. Wszystko, co się dzieje, nie dzieje się bez powodu, Jake. Nawet jeśli w tym życiu nie dowiemy się, co to za powód.

Jake słuchał w milczeniu. Kiedy Hallie skończyła, chciał zapytać, czy mogłaby jeszcze kiedykolwiek pokochać kogoś tak, jak kochała Jima Stewarta, ale zamiast tego uniósł tylko jej dłoń i pocałował delikatnie.

- Tak bardzo cierpiałś, Hallie - wyszeptał.

Przysunęła się bliżej i ujęła jego twarz w dłonie. Było ciemno, lecz wyraźnie widziała, że oczy Jake'a są wilgotne. Nie płakał, twarz zachowywał kamienną, lecz z pewnością był wzruszony jak nigdy w czasie ich krótkiej znajomości.

- Tobie, też przydarzyło się coś bardzo złego, prawda?

- Tak.

- Potrafię słuchać. Czy chcesz o tym porozmawiać?

- Nie sądzę - odparł zduszonym głosem. - Nie potrafię. - Jego gardło było tak ściśnięte, że ledwie oddychał.

Położyła sobie jego głowę na piersiach i delikatnie pogłaskała ciemne włosy. Nie protestował. Pochyliła się więc i delikatnie ucałowała czoło mężczyzny, jak gdyby był małym, cierpiącym chłopcem.

- Już dobrze, Jake. Pamiętaj, że gdybyś zechciał porozmawiać, jestem gotowa. Po to właśnie są przyjaciele.

Jego serce biło tak mocno, jak gdyby chciało rozsadzić mu pierś. Wstrząsały nim wszystkie uczucia - czułość, wdzięczność, podziw, żal, pożądanie - jednocześnie. Kim była ta cudowna kobieta? Czym zasłużył sobie na to wszystko?

- Czy wiesz, jaka jesteś wspaniała? - zapytał, wpatrzony w jej wargi, których gorący oddech czuł na swej twarzy.

- Pokaż mi, Jake - szepnęła jednocześnie czule i zmysłowo. - Pokaż mi, jak wspaniale może nam być ze sobą.

Jęknął cicho.

- Jesteś pewna, że tego chcesz?

W odpowiedzi pocałowała tylko delikatnie jego poli-

czek i zaczęła rozpinąć guziki koszuli. Skóra na piersi Jake'a była rozpalona, drżała pod jej dotykiem.

- Chcę. Bardzo tego chcę, Jake - szepnęła. - Bardziej niż czeokolwiek. - Próbował coś powiedzieć, lecz ona delikatnie położyła palec na jego ustach. - Nic nie mów - poprosiła. - Na to przyjdzie czas później.

Szybko, gorączkowo zaczęli zdejmować z siebie ubrania, rozrzucając je po całej werandzie. Jednak gdy, już nadzy, uklękli i zaczęli całować się i dotykać, robili to nie natargywie i pośpiesznie, lecz powoli, z czułością i zadziwieniem.

- Od śmierci Jima nie dotykałam żadnego mężczyzny - wyszeptała w pewnym momencie Hallie.

- A ja kobiety... od pięciu lat... - Powoli ułożył ją na poduszkach i położył się obok. Delikatnie przejechał dłonią po jej biodrze. - Nie chcę się spieszyć, Hallie.

Zadrżała, a gdy wargi Jake'a dotknęły lekko jej piersi, jęknęła cicho. Całował powoli jej twarz, piersi, brzuch. Instynkt podpowiadał mu, jak ją pieścić, aby uwolnić tkwiącą w niej namiętność. Samo patrzenie na nagie ciało Hallie było dla niego najwyższą rozkoszą, on jednak był nienasycony, pragnął być bliżej, głębiej, wejść w nią. Dać jej rozkosz, jakiej nigdy nie zaznała. Było jej dobrze, czuł to. Zaciskała palce na jego ramionach, wodziła dłońmi po torsie, brzuchu; gdy sięgnęła niżej, wstrząsnął nim dreszcz, który omal nie doprowadził do spełnienia. Swą miękką, ciepłą dłonią ujęła go delikatnie, a jednak stanowczo. Był napięty aż do bólu, głodny, niezdolny dłużej czekać...

Wszedł w nią wreszcie i zamknął oczy ze szczęścia.

Hallie niemal zatraciła się w rozkoszy. Czowała Jake'a

w sobie, przygniatał ją słodki ciężar jego ciała. Gładziła z zachwytem szerokie plecy i twarde pośladki. Był gorący, rozpałało go pożądanie, a jednak celowo narzucił powolne, rozkoszne tempo. Uniósł się lekko na łokciach i ujął dłonie Hallie. Ich ruchy stawały się coraz szybsze, aż wreszcie oboje stracili panowanie nad sobą. Zaciśnęła kurczowo ręce na jego dłoniach, czując, jak cały świat się rozplywa. Poczowała jeszcze ostatni pocałunek Jake'a brutalny i namiętny, ostatnie, mocne pchnięcia jego ciała i wzniosła się na wyżyny rozkoszy. Świat przestał istnieć, byli tylko oni dwoje. Nie panując nad sobą, Hallie krzyknęła głośno ze szczęścia.

Rozkosz zdawała się nie mieć końca. Jake wciąż poruszał się w niej, a ona trwała w cudownym spełnieniu. Wreszcie i on dołączył do jej okrzyku i razem zatopili się w ekstazie.

Zdążyli zaledwie chwilę odpocząć, gdy Hallie poczuła, że pożądanie wraca. Znow rozpoczęli cudowne pieśszoty, znow zatopili się w sobie i znow sięgnęli po szczęście, tym razem jednocześnie.

Długo potem leżeli wtuleni w siebie, wyczerpani i szczęśliwi. Świat był piękny, przepelniony miłością, nadzieją i wiarą w lepszą przyszłość.

## Rozdział szósty

Jake i Hallie przebudzili się w środku nocy. W świetle księżycy ponownie zaczęli się kochać, tym razem szybciej, namiętniej. Kiedy odpoczęli, zebrali ubrania i z werrandy, gdzie z nastaniem nocy zrobiło się zimno, przenieśli się do sypialni Hallie. Nie odzywali się ani słowem. Czule objęci, leżeli w milczeniu, jakby bali się, że słowa zniszczą magię, która zdawała się ich otaczać.

Spali snem szczęśliwych kochanków, a kiedy obudzili się rano, okazało się, że na dworze leje deszcz. Chłodny wiatr poruszał koronkowe firanki w sypialni.

- Pada - powiedział Jake, choć trudno było tego nie dostrzec.

- Tak, pada - zgodziła się Hallie.

- Chyba poczekam, na razie nie będę wracał do domu.

- Wyraz jego twarzy był tak błogi, że trudno byłoby uwierzyć, gdyby nagle oświadczył, że chce opuścić ciepłe łóżko Hallie.

Przytuliła się do niego mocno i pocałowała jego włosy.

- Tylko spróbuj mnie zostawić - szepnęła.



- Nawet o tym nie myślałem. Nie wyobrażam sobie miejsca, w którym mogłoby mi być lepiej niż tutaj.

- Mi też jest wspaniale. A to, co zdarzyło się na w randzie, było po prostu cudowne - powiedziała, wciąż zdumiona niezwykłą siłą swoich doznań.

- Cudowne, oszałamiające... - Przeciągnął się leniwie.

- Nie wiem, jak ty, ale pode mną naprawdę zadrżała ziemia - powiedziała żartobliwie.

- Dziewięć w skali Richtera. - Pokiwał głową.

- Co najmniej. A może i dziesięć.

- Może. Jedno, czego nie rozumiem, to dlaczego zwlekaliśmy z tym tak długo - powiedział z udawanym zdziwieniem.

- Długo? Moim zdaniem to się stało całkiem szybko. Znamy się przecież od dwóch tygodni. - Tak, dodała w myślach, to nie do wiary, że w tym czasie Jake Donahue stał się dla niej tak ważny, że z trudem przychodziło jej wyobrazić sobie życie bez niego.

Przyciągnął ją do siebie i ucałował.

- Dwa tygodnie - szepnął. - A czuję się tak, jak gdybym znał cię od lat, Hallie. Jakbym wiedział o tobie wszystko. To wspaniałe uczucie... - Wyczuł, że odruchowo zeszywniała. - Co się stało? - zapytał natychmiast. - Powiedziałem coś nie tak?

- Nie... tak... - zapłatała się. - Rzeczywiście, wczoraj byliśmy bardzo blisko siebie, wciąż jesteśmy, ale... Ciągłe nie wiem, czy cię znam, Jake. Nic o tobie nie wiem.

Jake przytulił ją mocniej. Powinien wiedzieć, jeszcze zanim zaczęło się to wszystko, że ta chwila kiedyś nastąpi. Nie mógł przecież bez końca zwodzić Hallie. Musiał się przed nią otworzyć.

- Co chcesz wiedzieć? - spytał, zdecydowany na absolutną szczerość, choćby była najbardziej bolesna.

Hallie usiadła na łóżku i przykryła się prześcieradłem. Oplotła kolana ramionami i uśmiechnęła się do niego lekko.

- Zaczynjmy od tego, kim jesteś.

Założył ręce za głowę i wbił wzrok w sufit.

- Nazywam się Jacob William Donahue - odparł.

- To niewiele mi mówi, Jake.

- W moim życiorysie nie ma nic specjalnego - westchnął. - Wychowałem się w Illinois. W Pensylwanii mieszka starszy brat. Rodzice są na emeryturze, wciąż mieszkają w Chicago. A ja... Od dziecka pomagałem ojcu w stolarce. Potem byłem przeciętnym studentem, nie uprawiałem żadnego sportu. W końcu uzyskałem niezbyt przydatny tytuł magistra literatury angielskiej. Od tamtej pory właściwie nigdy nie pracowałem etatowo, można by więc powiedzieć, że jestem nierobem...

- To tylko suche fakty, Jake. Interesujące, ale niewiele można się z nich o tobie dowiedzieć. Jeśli nie chcesz rozmawiać ze mną na ten temat, po prostu powiedz. Zrozumiem.

- Nie. Chcę mówić o wszystkim, Hallie. Spowiedź leczysz duszę. Nie wiem tylko, od czego zacząć. Nie umiem... Zrozum, tak długo nosiłem to w sobie, że brak mi teraz słów.

Hallie wyciągnęła rękę i dotknęła go. Czowała, że mur, który wokół siebie wybudował, zaczyna drzeć w posadach. Obawiała się tego, co może nastąpić, jednak musiała zaryzykować. Jeżeli mieli dzielić ze sobą przyszłość, Jake musiał zerwać z przeszłością.

- Opowiedz mi o dziecku - szepnęła.

- Skąd wiesz, że miałem dziecko? - Otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

- Domyślam się. Widziałam, z jakim smutkiem patrzysz na moje dzieci. Traktujesz je z dystansem, bo z jakiegoś powodu boisz się do nich zbliżyć. Mam rację?

- Jesteś bardzo mądra.

- To nie rozum, to serce. Więc... powiedz, co się z nim stało?

- On... zmarł. Mój syn zmarł pięć lat temu. - Głos uwiązał mu w gardle, nie był w stanie wykrztusić z siebie ani słowa więcej.

Hallie przygarnęła go do siebie, wstrząśnięta tym wyznaniem.

- Jak miał na imię? - szepnęła.

Jake od wielu lat nie wymawiał tego imienia i nie był pewien, czy zdoła zrobić to teraz. Sama myśl o synu sprawiała, że nie mógł wydobyć z siebie głosu.

- Corey - wyszeptał po chwili ciszy. - Wiesz - ożywił się - byłem przy tym, kiedy się urodził. Pomyślałem wtedy, że to najpiękniejsze dziecko, jakie kiedykolwiek widziałem. Był łysy, czerwony i pomarszczony, ale przecież to był mój syn! Od razu... - głos załamał mu się - od razu go pokochałem.

- Znam to uczucie - odparła cicho Hallie. - Nigdy nie mija.

Wiedziała już, że mur runął. Że Jake, który tyle lat dławił w sobie wszelkie emocje, otworzył się i że będzie musiał je z siebie wyrzucić. Ona sama też to kiedyś przeżyła.

Przytuliła policzek do czoła mężczyzny, słyszała, jak mówi cicho, ledwo słyszalnie.

- Corey był taki słodki, doskonały pod każdym

względem. I greczny, nigdy nie marudził. Przy tak cudownym dziecku nietrudno być dobrym ojcem. Becky wróciła do pracy kilka tygodni po porodzie, a ponieważ pracowałem w domu, to ja zajmowałem się synem. Ona uważała, że nie jest to najlepsze wyjście, ale właściwie była zadowolona. Boże, jak ja go kochałem...

Przerwał nagle. Hallie nie poruszyła się. Czekala cierpliwie, kiedy Jake znowu zacznie mówić. Nagle przeszedł ją zimny dreszcz strachu. Instynktownie poczuła, że za chwilę usłyszy coś strasznego. Wcale nie była pewna, czy chce poznać dalszy ciąg opowieści, wiedziała jednak, że Jake musi ją skończyć.

- Kiedy Corey miał pół roku, okazało się, że cierpi na chorobę serca - zaczął znowu. Mówił teraz płynniej, pełnymi zdaniami, jakby wstąpiła w niego jakaś nowa, wewnętrzna siła. - Myśl o operacji przerażała nas, ale nie było wyjścia. Corey był wprawdzie maleńki, ale, jak się okazało, bardzo silny. Szczęśliwie przeżył operację i z czasem zaczął czuć się lepiej. Wstąpiła w nas nadzieja. Lekarz twierdził, że mały ma szansę wrócić do pełni zdrowia, a ja zacząłem nawet myśleć o jego przyszłości. Marzyłem, że będę świadkiem dorastania mojego syna, snułem rozmaite plany. Przez jakiś czas byliśmy najszczęśliwszą rodziną pod słońcem. - Westchnął ciężko, popatrzył przed siebie i po chwili mówił dalej: - W normalnym czasie zaczął chodzić, potem mówić. Jego pierwszym słowem było „ta-ta”. Powinnaś była mnie widzieć tamtego dnia - uśmiechnął się. - Od razu zadzwoniłem do Becky i powiedziałem jej o tym. Śmiała się i podpuszczała mnie, że to tylko przypadkowa zbitka dźwięków, ale mnie nic nie mogło przekonać. Corey nazwał mnie

tatą i życie było cudowne. Na jego drugie urodziny wy-  
daliśmy wielkie przyjęcie, wszystko mam zresztą nagrane  
na wideo. To były bardzo ważne urodziny. Od operacji  
minął ponad rok, a on wciąż czuł się dobrze. Niestety...  
Kilka tygodni później znów źle się poczuł. Jego biedne  
serduszko zaczęło zawodzić.

Hallie spostrzegła, jak Jake zaciska pięści. Czy po-  
dobnie zaciskał je wtedy, przed laty, kiedy buntował się  
przeciw okrutnemu światu?

- Tak mi przykro, Jake - powiedziała, a on spojrział  
jej w oczy. Tylko dzięki niej mógł dokończyć tę historię,  
tylko dzięki niej mógł przeżyć ją na nowo i na nowo  
przemyśleć.

- Czuł się coraz gorzej. Lekarze powiedzieli, że ko-  
niecna jest kolejna operacja, ale tym razem nie mogli  
zagwarantować powodzenia. Dawali mniej niż pięćdzie-  
siąt procent szans na przeżycie... To była najtrudniejsza  
decyzja w moim życiu, Hallie, ale uważałem, że musimy  
robić wszystko, by go ratować. To była naprawdę, na-  
prawdę - powtórzył - jedyna szansa.

- Rozumiem. Postąpiłeś słusznie.

- Becky była przeciwna. Uważała, że Corey jest zbyt  
słaby, aby przeżyć ośmiogodzinną operację. Pokłóciliśmy  
się wtedy okropnie. Nasze dziecko umierało, a my wrze-  
szczeliśmy na siebie w korytarzu. Wstyd mi za to do  
dzisiaj. - Odsunął rękę, którą Hallie gładziła jego wło-  
sy i usiadł na krawędzi łóżka z głową w dłoniach. -  
Uważała, że ryzyko jest zbyt duże, że Corey sam wy-  
zdrowieje. A jeśli miałby umrzeć, wołała, żeby umarł  
w spokoju, bez dodatkowych cierpień. Ja nie potrafiłem  
pogodzić się z myślą, że moglibyśmy go utracić, nale-

gałem więc na operację ze wszystkich sił. Życia bez syna nie byłem sobie w stanie nawet wyobrazić. Zwłaszcza że między mną a Becky wciąż wybuchały kłótnie. - Popatrzył na nią wzrokiem pełnym cierpienia. - Dlaczego ludzie odwracają się od siebie wtedy, kiedy potrzebują się najbardziej?

- Nie wiem, Jake. - Objęła go ramieniem. - Tak już jest, że kiedy dzieje się coś złego, obracamy czasem naszą złość przeciwko tym, których kochamy.

Jake pokręcił tylko głową.

- Kiedy okazało się, że Corey ma problemy z oddychaniem - zaczął znowu - umieszczono go na oddziale intensywnej opieki. Patrzenie, jak cierpi, było nie do zniesienia. Usiłowałem zawrzeć wszelkie możliwe układy z Bogiem, żeby tylko pozwolił mu przeżyć. Nie wychodziłem w ogóle ze szpitala. Pewnego dnia, kiedy Becky poszła do domu, żeby trochę odpocząć, sam porozmawiałem z lekarzem i wyraziłem zgodę na operację.

Zamilkł. Na jego twarzy widziała ból, rozpacz, załamanie, bezsilność... I nienawiść. Nienawiść do świata i przede wszystkim do siebie samego. Wreszcie zakrył głowę dłońmi i rzucił krótko:

- Umarł na stole operacyjnym. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

- Jake, to nie była twoja wina. - Objęła go mocno.

- Podjąłeś słuszną decyzję. Nie było wyboru.

- Becky nie mogła winić Boga, więc winiła mnie.

Powiedziała, że to ja go zabiłem przez swój egoizm. Z bólu odchodziła od zmysłów. Między nami już nigdy nie było tak jak kiedyś.

- I co się stało?

- Pochowaliśmy syna i rozwiedliśmy się kilka miesięcy później.

Hallie delikatnie kołysała Jake'a, po jej policzkach płynęły łzy. Płakała. Płakała, gdyż on nie mógł wydobyć z siebie łez. Pomyślała o trójce swoich dzieci. Powinna dziękować Bogu za ich zdrowie.

- Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś, Jake - szepnęła. - Wiem, jak trudno przeżywać to jeszcze raz. Pamiętaj, byłeś dobrym ojcem i kochałeś Coreya. Zrobiłeś wszystko, co mogłeś dla niego zrobić. Jestem pewna, że on o tym wiedział, mimo że był taki mały...

Jake milczał. Nie spodziewał się tego, ale teraz rzeczywiście czuł się jak po spowiedzi. Było mu lżej, łatwiej. Leżał w ramionach Hallie, a ona nie oskarżała go o nic, nie uważała, że jest potworem, egoistą i mordercą. Rozmowa z nią nie była aż tak trudna, jak się obawiał. Więcej - miała moc dobroczynną. Może nadszedł czas, żeby wyznać jej całą prawdę o sobie?

- Powinnaś wiedzieć o mnie coś jeszcze - powiedział szybko, zanim zdążył odpowiedzieć sobie na to pytanie.

- Słucham.

- Tydzień po pogrzebie Coreya sprzedałem swoją pierwszą książkę. Od lat już pisałem. Za artykuły płacili całkiem nieźle, ale ja zawsze chciałem zająć się prawdziwą literaturą. No i kiedy wreszcie się udało, kiedy wydali moją powieść, byłem tak załamany, że nie zrobiło to na mnie żadnego wrażenia.

- Jesteś pisarzem? - zapytała z niedowierzaniem Hallie. - A ja myślałam...

- Nie - uśmiechnął się - nie jestem stolarzem. Zajmowałem się tym kiedyś, żeby zarobić na studia.

- Jesteś pisarzem - powtórzyła. - To dlatego pracowałeś w nocy i sypiałeś w dzień.

- Na początku chodziło mi tylko o to, by uniknąć ciekawskich sąsiadów, ale przyzwyczailem się i rzeczywiście okazało się, że najlepsze rzeczy piszę w nocy. Inspiruje mnie ciemność. Nie pojawiając się w miasteczku, bo wolę unikać kontaktów z ludźmi. Raz na jakiś czas robię zakupy w całodobowym supermarkecie w San Antonio, gdzie nikt nie zadaje pytań. Nikt tu nie wie, kim jestem naprawdę.

- A kim jesteś? - popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Kim jesteś naprawdę?

- Jonathan Dark to ja.

Hallie nie była w stanie wydusić ani słowa. A więc Jonathan Dark to pseudonim literacki Jake'a Donahue! Ten pisarz, któremu krytycy nadali miano Mistrza Ciemności, to on? Trudno było w to uwierzyć.

Wszystko, czego dowiedziała się o Jake'u i co wiedziała o nim wcześniej, zaczęło układać się w logiczną całość. Ponure książki Jonathana Darka odzwierciedlały pustelniczy tryb życia, głęboką melancholię i mroczną psychikę Jake'a Donahue. Czytała kilka tych powieści i wiedziała, że nie są to prymitywne historyjki o wampirach. Książki te były przerażające, gdyż przerażający był zarysowany w nich obraz ludzkiej psychiki - złej, skrzywionej, chorej z nienawiści do ludzi i świata. A we wszystkich powtarzał się wyraźnie pewien przewodni motyw - strata kogoś bliskiego, ból z powodu śmierci...

Teraz, kiedy wiedziała już, co przydarzyło się ich autorowi, rozumiała, że świat, który stworzył na użytek swoich czytelników, jest taki, jakim widział go w rze-



czywistości - bezsensowny i okrutny, pełen niepotrzebnego cierpienia. Czuła jednak, że był też inny powód tego pisania

- Jake Donahue chciał zamienić niedobry świat w fikcję, przeznaczyć mu miejsce wyłącznie na kartach książek. Tak naprawdę bowiem Jake nigdy nie wyzbył się ludzkich uczuć. Wiedziała to od początku, od pierwszego spotkania, kiedy to dobrotliwie pogłaskał swego psa, a ona pomyślała, że ten człowiek musi kochać zwierzęta.

- Teraz rozumiem, dlaczego zgodziłeś spotkać się z dziećmi - powiedziała. - Naprawdę jesteś odpowiedzialny za ich fascynację wampirami. - Pokiwał głową z miną winowajcy. - Nie rozumiem tylko, dlaczego zgodziłeś się dla mnie pracować. Jesteś autorem bestsellerów. Nie potrzebujesz pieniędzy.

- Nigdy nie myślałem brać od ciebie pieniędzy. - Wzruszył ramionami. - Ostatnio po prostu mi nie szło, uznałem więc, że być może praca fizyczna, pomoże odświeżyć mi umysł. A poza tym... Lubię pracować dla ciebie, Hallie. Czuję się wtedy użyteczny. A tak naprawdę - mrugnął okiem - to skusiłaś mnie tymi obiadami.

- Postawiłeś całe swoje życie na głowie i pracowałeś ciężko wyłącznie za jedzenie? - spytała z powątpiewaniem. - Coś nie bardzo w to wierzę.

- No dobrze. Przyznaję, że zrobiłem to, gdyż... nie wiedzieć czemu, zaczęło mi na tobie zależeć. I to chyba od początku, od tamtej pierwszej nocy, kiedy się u mnie zjawiłaś. Robiłem to, bo... Bo jesteś niezwykłą kobietą, Hallie. - Pocałował ją lekko w policzek.

- Ty też jesteś niezwykły. Przecież twoje książki to bestsellery. Dlaczego żyjesz w ukryciu, w jakimś skromnym domku na końcu świata?

- To się zaczęło przy pierwszej publikacji - odparł.  
- Byłem w żałobie i chciałem uniknąć rozgłosu. Zastrzegłem, że moja prawdziwa tożsamość ma pozostać tajemnicą. Wydawcy i Suzy zgodzili się.

- Suzy?

- Agentka. Wiem, pewnie myślisz, że to moja dziewczyna, czy ktoś taki, ale Suzy mogłaby być moją matką i jest chyba ostatnią przyjaciółką, jaka mi pozostała. Zanim poznałem ciebie.

Hallie uśmiechnęła się, słysząc to zdanie.

- Ta tajemniczość chyba pomogła twojej karierze.

- Jasne. Ludzie uwielbiają zastanawiać się, kim naprawdę jest ten Jonathan Dark.

- A dlaczego mi wcześniej nie powiedziałeś prawdy?

- Czy ja wiem? Przyzwyczyłem się utrzymywać to w tajemnicy. Ale, pamiętaj, nigdy cię nie okłamałem.

Zastanowiła się przez chwilę. Nie, nigdy nie skłamał. Migał się, wykręcał, lawirował, ale nigdy nie skłamał.

- O, rany - westchnęła wreszcie - będę potrzebowała trochę czasu, żeby się przyzwyczaić do tej myśli. Sypiam z gwiazdą literacką... - Poprawiła ręką włosy.

- Sama mówiłaś, że chcesz mnie lepiej poznać.

- To prawda. Czy więc jest jeszcze coś, o czym powinienam wiedzieć?

Wyciągnął ręce i ujął w dłonie piersi Hallie. Przeszył go dreszcz pożądania.

- No cóż, mam kilka dziwacznych preferencji seksualnych, które mogłyby cię zainteresować.

## Rozdział siódmy

Ktoś zastukał do drzwi. Jake otworzył i ujrzał przed sobą Hallie. Podeszła do niego i położyła mu ręce na torsie.

- Wiem, że pracujesz. Nie zamierzam ci przeszkadzać - powiedziała. - Przyszłam tylko, żeby powiedzieć ci dobranoc.

Jake zrobił krok do przodu, uśmiechnął się do niej. Ich spojrzenia spotkały się i w tej samej chwili poczuł, jak po jego ciele rozlewa się zniewalające ciepło. Przez ten tydzień, który minął od czasu, kiedy po raz pierwszy się kochali, stał się tak wrażliwy na jej dotyk, że jego ciało za każdym razem reagowało natychmiastowym požądaniem.

- Skoro przyszedłeś, to rzeczywiście będzie to dobra noc - odrzekł.

Hallie wiedziała, że nie powinna była przychodzić. Jake wyszedł od niej natychmiast po kolacji. Termin złożenia maszynopisu kolejnej książki zbliżał się nieubłaganie, musiał więc pracować teraz intensywnie, by nad-

robić zaległości. Tak, nie powinna była mu przeszkadzać, trzeba było zostać w domu...

A jednak przyszła.

Przeciągnęła palcem po jego policzku, potem po wargach.

- Wiem, że lubisz samotność - zaczęła. - Obiecałam sobie, że nie będę utrudniać ci pracy, ale...

- Cii, cieszę się, że przyszłaś - wymruczał cicho, przyciągnął ją do siebie i niecierpliwie poszukał jej ust.

Zawsze,

gdy ją całował, w jego serce wstępowała nadzieja, czuł, że w jej dotyku, oddechu, miłości mógłby odnaleźć utraconą wiarę w świat i znów żyć jak normalny człowiek.

Westchnął głęboko. Hallie była świadoma, że gwałtowność, z jaką reaguje Jake na każdy kontakt, wynika nie tylko z tego, że jest spragniony kobiety. Dużo ważniejsze było rozpaczliwe pragnienie miłości, uznania, akceptacji. Przytuliła się do niego mocno, a on spojrział z powagą w jej oczy i zapytał:

- Zostaniesz dzisiaj ze mną?

- A co z maszynopisem?

- Jutro - szepnął.

- Zdązysz?

- Nie martw się.

- No dobrze, zgoda. Ale nie będę spała w trumnie!

Roześmiał się głośno. Zdał sobie sprawę, że ostatnio śmieje się częściej niż kiedykolwiek w swym życiu.

Śmiał się, bo był szczęśliwy. Opowiedział Hallie o swojej przeszłości, zrzucił z serca dotkliwy ciężar, a ona nie potępiła go, zrozumiała.

- Jasne - odparł. - Mam prawdziwą sypialnię, tak jak normalni ludzie.

- Pokaż - zażądała.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Kiedy nacisnął kontakt przy drzwiach, lampa u wezglowia łóżka zalała pokój łagodnym, rozproszonym światłem. Jake podszedł do łóżka i upadł na nie wraz z Hallie. Zachichotała, odwróciła się do niego i wykrzyknęła niewinnie niczym Czerwony Kapturek:

- Ach, panie Donahue! Ale ma pan fajowe łóżko wodne!

- To po to, aby przyjemnie było nam się w nim kochać, moja droga - odparł z szerokim uśmiechem.

- Ach, panie Donahue! Jakie ma pan piękne zęby!

- Odepchnęła go żartobliwie.

- To po to, aby móc łatwiej wpić się w twoją szyję, moja droga. - Otoczył ją ramionami i delikatnie przegryzł jej kark.

- Przyszłam w odwiedziny do babci... - zachichotała, usiłując się wyrwać - ... a wylądowałam w łóżku z wampirem! Czy wampiry mają łaskotki, Jake?

- Hallie, przestań... Przestań! - Zaczął więc się ze śmiechu.

Nie przestała, więc on również zaczął ją łaskotać. Wśród gwałtownych protestów i wybuchów śmiechu zaczęli zdzierać z siebie ubrania. Jeszcze chwila i całowali się namiętnie, jeszcze moment i Hallie pchnęła Jake'a na plecy, by pochylić się nad nim, ujrzyć jego odmienioną rozkoszą twarz, wziąć go w siebie i kochać się z nim dziko aż do wczesnego ranka.

Hallie przebudziła się z płytkiego snu, czując, że przygważdża ją ciężkie ramię Jake'a. Chciało jej się pić, pró-

bową więc wstać i pójść do kuchni, za każdym jednak razem, kiedy usiłowała się wysliznąć, Jake zacieśniał swój uścisk.

- Śpisz, Jake? - wyszeptała w końcu.

- Nie - odparł.

- Strasznie chcę mi się pić.

- Chodźmy więc razem. Przy okazji pokażę ci, jak sobie radzę w kuchni - odrzekł.

Hallie przestała zbierać swoje ubrania z podłogi i ze zdumieniem obserwowała, jak Jake wstaje i całkiem nagi zmierza w stronę drzwi.

- Nie włożysz nic na siebie? - spytała.

- Po co? Żebyś musiała mnie później rozbierać? -

Mrugnął do niej. - Ale skoro nalegasz...

Otworzył jedną z szuflad i wyjął z niej parę szortów.

- Czy to wystarczy, Czerwony Kapturku? - zapytał.

- Zachowuj się przyzwoicie - odparła z uśmiechem i rzuciła w niego biustonoszem.

Jake wyciągnął go przed siebie i uważnie obejrzał.

- Konfiskuję to - stwierdził w końcu.

- W porządku, ale w zamian pomóż mi znaleźć moje ubranie - westchnęła. - Nie zamierzam paradować po twoim domu w stroju Ewy.

- Szkoda - powiedział ze smutkiem. - To taki atrakcyjny strój, bardzo ci w nim do twarzy. - Zmroziła go wzrokiem, więc od razu zaproponował: - W łazience jest chyba mój szlafrok.

- Czy o tym mówiłeś? - Hallie przyniosła po chwili krótkie, jedwabne kimono.

- Tak, o tym. Z tyłu jest pasek, możesz się przewiązać.

- To zbyt krótkie na szlafrok - zauważyła. - Długością bardziej przypomina smoking.

- Suzy Stein przysłała mi go, kiedy moja książka po raz pierwszy znalazła się na liście bestsellerów.

- Nie wiedziałam, że agenci robią takie prezenty - zdziwiła się.

- Suzy jest kimś więcej niż tylko agentką literacką. Chodziłem do szkoły z jej synem. Byłem pierwszym niepublikowanym wcześniej pisarzem, z którym podpisała umowę. To ona nalegała, abym dalej pisał, kiedy moje życie się rozpadło i właściwie to ona zmusiła mnie, żebym odniósł sukces, niejako wbrew sobie...

- Miała nosa. I dobre serce. Cieszę się, że to zrobiła - powiedziała Hallie.

Jake pokiwał głową, lecz nie chciał już wracać do przeszłości. Liczyło się tu i teraz, a tu i teraz był z Hallie i czuł się szczęśliwy.

- Co byś powiedziała na przekąskę? - zasugerował.  
- Potrzeba nam przecież energii.

W kuchni zjedli naprędce trochę sera i herbatników. Gdy skończyli, Jake zaproponował, by wrócić do łóżka.

- Do łóżka? Tak bardzo jesteś śpiący? - zapytała.

- No, nie za bardzo - uśmiechnął się. - A masz inne propozycje?

- Nigdy nie znałam nikogo, kto byłby na tyle stuknięty, żeby trzymać w domu trumnę. Liczyłam na to, że mi ją pokażesz.

- Zgoda - westchnął. - Ale obawiam się, że będziesz mocno rozczarowana.

Poprowadził ją do pokoju, który służył mu za pracownię, i zapalił światło.

- Tu właśnie piszę - oznajmił.

Drewniane regały wspinały się ponad szerokim dębowym biurkiem, na którym stał komputer i drukarka. Nicco dalej Hallie dojrzała trzy szafki, a po drugiej stronie pokoju - dwa fotele obite czerwoną skórą, które zasłaniały coś, co okazało się trumną.

- O, rany - wyszeptała i kurczowo uchwyciła się ramienia mężczyzny. Na jednym z foteli siedział wampir - ludzkich rozmiarów lalka, która wyglądała jak żywa.

- To Drak. Jeden z moich wielbicieli robi lalki. Stworzył więc Draka, wysłał mojemu wydawcy, a ten przekazał go mnie.

- I pewnie właśnie jego widziały dzieci, kiedy zaglądały w twoje okno - domyśliła się.

- Pewnie tak. Przykro mi, że się przestraszyły.

- Powinieneś trzymać go w trumnie - zaproponowała;

- Nie mogę - westchnął dramatycznie i powoli uchylił wieko.

Hallie ostrożnie zajrzała do środka i po chwili roześmiała się w głos.

- Berek! - wykrzyknęła.

- Nie mam pojęcia, dlaczego ludzie dają mi tak dziwaczne podarunki. To, że piszę horrory, nie oznacza jeszcze, że jestem stuknięty.

- Po prostu cię nie znają. - Pocałowała go delikatnie w brodę. - Dlaczego nie powiedziałeś mi nigdy, że to berek?

- Chciałem potrzymać cię trochę w niepewności. Czy to nie tajemnicze: facet, który trzyma w salonie trumnę! Zresztą, rozmawialiśmy o tym tylko raz, na samym początku.



- Bardzo pomysłowe - spojrzała jeszcze raz na barek-trumnę. - Nawet mi się podoba.

- A Drak? - Jake machnął ręką w kierunku lalki. Hallie zmarszczyła nos i pokręciła przecząco głową. - Wiem. Na początku czułem to samo - powiedział. - Jednak po jakimś czasie można się do niego przyzwyczać. Człowiek zaczyna się nawet zastanawiać, jak w ogóle mógł sobie radzić bez niego.

- Rozumiem - pokiwała poważnie głową. - Trzeba go lepiej poznać, a potem pokochać.

- Coś w tym rodzaju - zgodził się.

- Jake, a gdzie są twoje nagrody? - Hallie rozejrzała się po pokoju.

- Co takiego?

- Nagrody. No wiesz, odznaczenia, medale, dyplomy. Jesteś autorem bestsellerów, wielokrotnie nagradzanym. Na podstawie twoich książek nakręcono filmy. A jednak w tym pokoju nie ma niczego, co mogłoby świadczyć o twoich dokonaniach, nawet oprawionych w ramy wy-cinków z gazet. Inni to robią...

- A, o to ci chodzi - uśmiechnął się. - Wszystko mam spakowane, jest gdzieś w jakimś pudle. - Wzruszył ramionami.

- Dlaczego? Nie jesteś dumny z tych wyróżnień?

- To przecież nie Nagroda Nobla...

- Ale sprawiasz ludziom radość, milionom ludzi dasz dobrze napisane książki. Właśnie tym powinieneś się szczyć.

- Fakt, kiedyś marzyłem o tym, aby wydawano moje książki w milionowych nakładach. Zastanawiałem się, ile na tym zarobię, co to da mojej rodzinie. Nagle jednak

zabrakło rodziny. No a teraz przyjemność mi sprawia samo pisanie. Naprawdę nie pragnę sławy.

- Wiesz, zdaje mi się, że było ci po prostu łatwiej żyć, kiedy mogłeś porzucić rzeczywistość i zatopić się w świat fantazji Jonathana Darka - powiedziała. - Wciąż nie lubisz, kiedy ci się przypomina, kim jesteś naprawdę.

- Daj spokój - zachnął się. - Nie zamierzam więcej rozwodzić się nad przeszłością. Mam kilka lepszych pomysłów na wspólne spędzanie czasu.

Usiadł w wolnym fotelu, pociągnął ją za sobą i powoli zaczął rozwiązywać pasek kimona.

- Co robisz?

- Przeprowadzam badanie - odparł krótko i pochylił głowę, żeby pocałować jej piersi.

- Światło się pali - przypomniała mu.

- No to co? - wymruczał.

- A Drak?

- Niech też sobie znajdzie jakąś dziewczynę.

## Rozdział ósmy

Przez resztę tygodnia, aż do powrotu dzieci i Pete, Jake i Hallie spędzali praktycznie każdą chwilę razem. Costas pojawił się w końcu, żeby naprawić dach, a jego dwaj pomocnicy przymocowali obluzowaną poręcz na werandzie. Kiedy Jake zakończył pracę nad nową elewacją, wraz z Hallie jeszcze przez kilka dni malował dom z zewnątrz, chociaż umowa tego nie przewidywała.

W piątek, na dwa dni przed powrotem dzieci, przystanęli przed domem, aby podziwiać swoje dzieło.

- To wprost niewiarygodne - Hallie nie mogła nadszyc się przemianie, jaka zaszła w wyglądzie starego domu.

Lśniący bielą, o ciekawej, niebanalnej elewacji i zdobnych wykończeniach, wyglądał teraz jak uroczy pensjonacik. Czysty i przytulny, zdawał się zapraszać w swoje progi utrudzonych wędrowców. Jake naprawił zepsutą huśtawkę, którą znaleźli w stodole, i powiesił ją na werandzie. Hallie wysypała żwirem alejkę prowadzącą do domu i posadziła wzdłuż niej kolorowe kwiatki.

W oknach domu powiewały na wietrze koronkowe firanki, uszyte przez Karen, siostrę Hallie.

- Piękny domek. I wspaniała gospoda - powiedział Jake.

- Gdybym była turystką, miałabym ochotę zatrzymać się tutaj na nocleg, a nawet dłużej - powiedziała. - A ty?

- Jasne, że tak. Właścicielka jest taka ponętna...

- Nigdy nie poradziłabym sobie bez ciebie, Jake.

Dziękuję za wszystko.

- Cała przyjemność po mojej stronie - uśmiechnął się z szelmowskim błyskiem w oku. - Miła praca, a po pracy...

- Nie sądzisz, że dzieci się zdziwią, kiedy wrócą?

Chyba nigdy nie były do końca przekonane do tego miejsca.

- Na pewno teraz im się spodoba. Ale poczekaj, czegoś tu brakuje - powiedział Jake i przyjrzał się uważnie głównemu wejściu.

- Czego? - zaniepokoiła się Hallie. Jej zdaniem wszystko wyglądało wspaniale.

- Poczekaj - powtórzył i ruszył w stronę stodoły.

Wrócił po kilku minutach z dużym, płaskim przedmiotem owiniętym w płótno. - Zamknij oczy - poprosił. Posłusznie zaciśnęła powieki. - Możesz już otworzyć - powiedział po chwili.

Ze wzruszenia do oczu Hallie napłynęły łzy. Jake trzymał przed nią kolorowy szyld z napisem „GOSPODA JACINTA”. Litery były zielone, a wokół nich kłębiły się złociste słoneczniki.

- Podoba ci się? - zapytał.

- Bardzo, jest śliczny.

Jake poczuł się nagle bardzo dumny z siebie. Pomógł Hallie dokonać czegoś, co było jej największym marzeniem. Dziwne, przecież ze swoich książek, na które czekały miliony czytelników, również mógł być dumny. Sama Hallie mu to mówiła. A jednak ten remont dał mu znacznie więcej radości niż cokolwiek przedtem, a szczęśliwe oczy Hallie były najwspanialszym honorarium.

- Marzenia stały się rzeczywistością - powiedziała z zadumą Hallie, kiedy umieścili kolorowy szyld nad wejściem. - Myślałam, że nigdy do tego nie dojdzie.

- Dopiero goście sprawią, że twoje marzenia się spełnią - zauważył trzeźwo.

- To prawda. Ale teraz, kiedy najgorsze za nami, mogę się zabrać za wystrój wnętrz. To ta przyjemna część związana z urządzaniem gospody. Zgromadziłam już mnóstwo antyków i mebli z wyprzedaży, wszystkie mają swój styl, duszę... Karen nie przestaje mi przysyłać nowych. O, rany, już nie mogę się doczekać, kiedy zacznę je ustawiać!

- Zaraz, zaraz - uspokoił ją. - Mam dla ciebie coś jeszcze - powiedział i poprowadził ją w stronę swego samochodu. Wyciągnął ze środka niewielkie kartonowe pudełko i podał jej. - Otwórz.

- Jake, wystarczająco dużo dla mnie zrobiłeś - odparła i podniosła pokrywkę.

Kiedy to zrobiła, ujrzała w środku zestaw papeterii, serwetek, wizytówek, rachunków i papierów firmowych. Wszystkie były w kolorze kości słoniowej, z napisem „GOSPODA JACINTA” i graficznym symbolem słońca na górze. Pod spodem małymi ozdobnymi literami napisane było: „Hallie Stewart, właścicielka”.

- Postanowiłem sam zaprojektować znak firmowy twojego pensjonatu - powiedział. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Podoba ci się?

- Och, Jake, jest wspaniały! - Objęła go mocno za szyję i ucałowała z głośnym cmoknięciem.

- Świetnie. Chyba więc zasłużyliśmy na małe wakacje, nie sądzisz? - odezwał się Jake. - Może spakujemy rzeczy i pojedziemy do San Antonio? Zatrzymamy się w hotelu „Menger”, będziemy spacerowali brzegiem rzeki i pili margerytę. Co ty na to? Dasz się namówić?

- A co z twoją książką? - spytała z niepokojem.

- Nie ma problemu, ostatnio mam wenę - uśmiechnął się. - Może to zasługa towarzystwa, w którym się obracam. Będę miał mnóstwo czasu, żeby skończyć maszynopis, kiedy Pete z dziećmi wróca już do domu.

Godzinę później jechali już do San Antonio. Szczęśliwie udało im się wynająć pokój w historycznym hotelu „Menger”. Następnie poszli do restauracji i zjedli kolację składającą się z przyrządzonych na różne sposoby owoców morza, a później przespacerowali się romantyczną promenadą wzdłuż nabrzeża. Po powrocie do hotelowego pokoju kochali się w ogromnym wiktoriańskim łóżu niemal do świtu.

Następnego dnia zwiedzili Alamo oraz sklepy i galerie w La Villita i El Mercado, odbyli też przejażdżkę po rzece. Po kolacji, którą tym razem zjedli w prostej meksykańskiej restauracji, pojechali do domu, obiecując sobie, że wkrótce wrócą tu z dziećmi. Markowi, Andy'emu i Katie z pewnością spodobają się miejscowe atrakcje - park Fiesta Texas czy miasteczko Podwodny Świat.

W niedzielę Hallie z radością powitała rozwrzeszczaną i umorusaną po podróży trójkę swoich dzieci. Każde z nich z niecierpliwością czekało chwili, w której będzie mogło opowiedzieć swoje przygody. Przez całą drogę do domu dzieci ani na chwilę nie przestawały mówić. Okazało się, że poznały nowych kolegów, większość z okolicy Jacinta. Hallie była szczęśliwa z tego powodu, wiedziała bowiem, że nowi koledzy to podstawowy warunek, aby jej pociechy poczuły się dobrze po przeprowadzce z wielkiego miasta.

Kiedy podjechali pod dom, w pełnym wrzasków i przekrzykiwaniu samochodzie zapadła nagle głęboka cisza

- O, rany, mamó... Co się stało z tym domem? - zapytał wreszcie Mark.

- Mamusiu, jakie to śliczne - westchnęła Katie. - Zupełnie jak kwiatek.

- To naprawdę nasz dom? - Poprawił okulary Andy.

- Naprawdę, ten sam - przytaknęła Hallie. - Jak wam się podoba?

- Jake miał rację. - Mark wysiadł z samochodu i popatrzył uważnie na budynek. - Mówił, że będzie ładniej... No i jest. Nie ma co!

- Popatrz, Shorty! - Katie wyciągnęła lalkę. - Możemy zrobić sobie teraz prawdziwy podwieczorek w ładnym domku.

- Czy w środku jest tak samo? - spytał Andy.

- Już wkrótce będzie - obiecała Hallie. - Żadnych zapachów farby czy trocin, zobaczycie. A ponieważ już wróciliście, możecie zająć się urządzaniem waszych pokojów.

Odpowiedział jej zbiorowy okrzyk radości i dzieci rzuciły się pędem w stronę domu.

W ciągu następnych kilku dni Hallie i dzieci nieczęsto widywali Jake'a. W pośpiechu kończył maszynopis, który musiał wkrótce złożyć u wydawcy. Tylko znudzona Klute przychodziła co jakiś czas, żeby pobawić się z dziećmi i wyżebrać coś do jedzenia.

Siostra i szwagier Hallie, Karen i Steven Scottowie, przyjechali pewnego dnia wynajętą ciężarówką pełną antyków i rozmaitych wiktoriańskich drobiazgów. Jake pomógł im wyładować rzeczy, a przy okazji został na obiedzie. Kiedy Scottowie pożegnali się i odjechali do Dallas, Jake spytał Hallie, czy nie mogłaby na jakiś czas zostawić pracę i pojechać na rodeo.

- Dzieciaki bardzo by się ucieszyły. Przyda im się jakaś rozrywka. Zobaczysz, że będą zachwycone - przekonywał ją.

- Tak! Tak! Prosimy, mamusiu! - błagały dzieci.

- Nigdy w życiu nie byliśmy na prawdziwym rodeo!

- Skończyłem właśnie książkę i chciałbym jakoś to uczcić - dodał Jake.

- Właśnie w taki sposób świętujesz zakończenie każdej powieści? - zapytała podejrziwie.

- No, nie - przyznał się. - Zazwyczaj otwieram puszkę mielonki - odparł przy wtórze rechotu Andy'ego i Marka. - Tym razem jednak chciałbym zrobić wyjątek.

Hallie zdawała sobie sprawę, że dla Jake'a każde wyjście ze swojego domku w Jacinta, każde pokazanie się wśród ludzi jest czymś nowym i niezwykłym. Dotychczas krył się, nie uczestniczył w lokalnych wydarzeniach, ostat-



nio zaś coraz łatwiej przychodziło mu wychodzić z mroku swego gabinetu w światło dnia. Najpierw San Antonio, teraz to rodeo... Czyżby w ten sposób chciał jej pokazać, że gotów jest rozpocząć nowe, normalne życie?

- Dobrze - zgodziła się z uśmiechem. - Bardzo chętnie pojedę.

Jake miał rację - dzieci były zachwycone udziałem w prawdziwym rodeo. Usiadły w pierwszych rzędach i, jedząc hot-dogi i watę cukrową, obserwowały z przejęciem kowbojów w szerokich kapeluszach i towarzyszące im konie. Po pierwszych zawodach Katie wiedziała już, że koniecznie musi mieć własnego kucyka.

Mniej więcej w połowie wieczoru konferansjer oznajmił, że za chwilę odbędzie się Wielki Konkurs Śliskiej Świni

dla wszystkich dzieci pomiędzy szóstym a dwunastym rokiem życia. Jake zaproponował, żeby mali Stewartowie wzięli w nim udział, oni jednak mieli wątpliwości.

- Właściwie co to jest ta śliska świnia? - chciał wiedzieć Mark.

- Biorą prosiaka i smarują go tłuszczem - wyjaśnił Jake - po czym puszczają na arenę. Wtedy wszystkie dzieci starają się go złapać. To całkiem interesujące, nie uważasz?

- A co się dzieje, jeśli złapię już tego prosiaka? - Andy jak zwykle był praktyczny.

- Dostajesz nagrodę - odparł Jake. - I co, włączacie się do gry?

- Nie, to idiotyczne. - Skrzywił się Mark. - Po co mi jakiś tłusty prosiak?

W tej samej chwili na arenie pojawił się mały kucyk.

- Uwaga, uwaga! W tym roku nagrodą w Wielkim

Konkursie Śliskiej Świni jest kucyk ufundowany przez pana Clenia Traversa - rozległ się z megafonów głos konferansjera. - Uwaga, wszyscy mali kowboje! Jeśli chcecie wygrać tego kuczka, chodźcie szybko na dół i odbierzcie swoje numery!

- Naprawdę? - Oczy Katie rozszerzyły się. - Jeśli złapię prosiaka, dostanę kuczka?

- Ale to wcale nie takie proste, jak myślisz, Katie - przestrzegła córkę Hallie. - Prosiaczek będzie przestraszony i nie będzie chciał, żebyś go złapała. A w zabawie weźmie udział wiele dzieci, starszych od ciebie.

W odpowiedzi dziewczynka odrzuciła dumnie loki z czoła.

- I tak to ja go złapię! - oznajmiła.

Jej bracia spojrzeli na siebie i zanim Hallie zdążyła zareagować, już ich nie było. Jake roześmiał się i pobiegł za nimi.

Kiedy mniej więcej dwadzieścioro przejętych dzieci rzuciło się w pogoń za wystraszonym prosięciem, arena rodeo zmieniła się w istne pandemonium. Żadne inne zawody nie budziły tyle emocji. Któres z dzieci złapało zwierzę, ale ono, przerażone, zdołało się wyrwać i polowanie rozpoczęło się od nowa. Któryś ze starszych i sprytniejszych chłopców najwyraźniej miał jakiś plan. Skrzyknął gromadkę rówieśników i po pewnym czasie „śliska świnią” została otoczona przez część dzieci. Kiedy koło się zacieśniło, prosię kwiknęło i przedarło się rozpaczliwie pomiędzy nogami stojących zawodników, by wylądować w grupie młodszych dzieci, zajętych głównie machaniem do swoich mam na widowni.

W całym tym zamieszaniu Hallie dostrzegła, jak Katie

pośliznęła się i wylądowała na brzuchu. Podniosła głowę, żeby wybuchnąć płaczem i w tym samym momencie ujrzała, że wysmarowane tłuszczem zwierzę biegnie wprost na nią. Dziewczynka rozłożyła szeroko ramiona i runęła na nie całym ciałem. W tej właśnie chwili rozległ się dzwonek, gra była skończona. Umorusana Katie siedziała na ziemi z wyrwywającym się prosięciem w ramionach i uśmiechała się radośnie od ucha do ucha.

- Katie zasnęła, zaniosę ją. - Jake ostrożnie wziął dziewczynkę w ramiona, a ona zarzuciła mu ręce na szyję. - Mark i Andy też ledwo żyją, dasz sobie z nimi radę?

- Jasne. Mam praktykę. - Hallie uśmiechnęła się i zaprowadziła śpiących synów na górę. Jak na człowieka, który zastrzegął się, że nie interesują go stałe związki i życie rodzinne, Jake radził sobie całkiem nieźle. - Nie będzie dzisiaj kąpieli, chłopcy - oznajmiła, otwierając drzwi do ich pokoju.

- A co z tym tłuszczem świni? - wymruczał Andy.

- Dam wam piżamy - odwróciła się w stronę szafy - a wy opłuczcie się szybko pod prysznicem.

- Chyba już nie warto - zachichotał Jake, który nagle pojawił się w drzwiach.

Hallie powędrowała wzrokiem za jego spojrzeniem i ujrzała, że Mark i Andy usnęli w jednej chwili i śpią teraz smacznie na łózkach w brudnych ubraniach.

- Nie mogę ich tak zostawić - zmartwiła się. - Wytrę ich chociaż mokrym ręcznikiem i przebiore.

- Ja to zrobię - zaproponował. - Ty zajmij się Katie. Obudziła się i wymusiła na mnie obietnicę, że jutro przeprowadzę jej kucyka.

- Nie sądziłam, że go wygra. Co my zrobimy z kucykiem?

- Na pewno je nie więcej niż Klute - uśmiechnął się. Hallie odwzajemniła uśmiech i odgarnęła kosmyk z czoła mężczyzny.

- Dzieci bawiły się doskonale. Dziękuję ci, Jake.

- Jak mógłbym sprawić przykrość tak wspaniałym dzieciom? Zwłaszcza, że szaleję za ich matką.

Ujął jej dłoń i przycisnął do swego policzka. Kochała go. Kochała aż do bólu. Skąd ten ból? - pomyślała. Może stąd, że żadne z nich nigdy nie wspomniało o miłości. Oczywiście, Jake nie raz mówił, że szaleje na jej punkcie, okazywał to zresztą na mnóstwo sposobów. Nigdy jednak nie powiedział otwarcie, że ją kocha, a ona tak bardzo tego pragnęła...

Czy już na zawsze miał pozostać ten ból w jej sercu? Czy to, co między nimi było tak piękne, na zawsze miało pozostać jedynie przyjaźnią, sympatią, wzajemnym zauroczeniem? A co z dziećmi? Przywiązały się do Jake'a, zaakceptowały go, choć początkowo był im obcy, a nawet je przerażał. Nieczęsto się to zdarza sierotom. Jaka więc przyszłość ich czeka? Ją, Andy'ego, Marka, Katie... i Jake'a? Tak, czas, by o tym wreszcie zdecydować, pomyślała i odezwała się cicho:

- Musimy porozmawiać, Jake - powiedziała.

- Tak - zgodził się i pocałował ją w koniuszek nosa.

- Kiedy tylko uporamy się z tymi małymi kowbojami.

Jake czekał na dole. Wolałby zabrać Hallie na jeszcze jedną weekendową eskapadę i oświadczyć się jej w romantycznym świetle świec. Cóż, sprawy potoczyły się

szybciej, niż przypuszczał. Kiedy weszła do pokoju, po-  
klepał poduszkę obok siebie i mrugnął do niej filuternie,  
szybko jednak zrozumiał, że sytuacja jest poważna. Mina  
Hallie nie pozostawiała co do tego żadnych wątpliwości.

- Czy coś się stało? - Przysunął się bliżej.

- Właściwie nie wiem, jak to powiedzieć.

- Po prostu powiedz.

- Martwię się o dzieci - zaczęła. - Za bardzo cię lu-  
bią.

- Chcesz powiedzieć, że mam na nie zły wpływ?

- Nie, nie - zapewniła go pospiesznie. - Wręcz prze-  
ciwnie. Masz na nie cudowny wpływ, zwłaszcza na chło-  
pców. Oni naprawdę cię szanują i podziwiają.

- Czy jest w tym coś złego? To chyba dobrze, że lu-  
bimy się nawzajem. Zwłaszcza jeśli zamierzam zostać ich  
ojcem.

- Ojcem? - Spojrzała na niego zdumiona.

Zirytowało ją to nagle wyznanie. Zamierza być ojcem  
jej dzieci, a nie stać go na to, by porozmawiać z nią  
otwarcie o swoich uczuciach! Skąd ona ma mieć pew-  
ność, że ją kocha? A jeśli nie kocha, to...

- Chyba pogorszył mi się słuch - rzuciła złośliwie

- bo mam wrażenie, że przegapiłam twoje oświadczyni.

- Boże, nie chciała, żeby zabrzmiało to aż tak nieprzy-  
jemnie!

- Hallie, nie ma powodu do kłótni, ja...

- Poczekaj. Kiedy zaczęliśmy się spotykać, mówiłeś,  
że nie interesuje cię nic poza przelotną znajomością. A mi  
tak bardzo na tobie zależało, że gotowa byłam przystać  
nawet na to...

- Wszystko się zmieniło, Hallie.

- Tylko że zapomniałeś mi o tym powiedzieć - odparła z nieskrywanym żalem.

Jake wyczuł, że sprawy zaczynają przybierać zły obrót.

- Posłuchaj, Hallie. Powiedziałem ci o Coreyu... - Starał się, aby jego głos brzmiał spokojnie. - Mówiłem o wszystkim...

- Jak widać, nie o wszystkim - westchnęła. - Czy powiedziałaś kiedyś, że mnie kochasz.

- Przepraszam, naprawdę chciałem to zrobić. Dzisiaj.

- Naprawdę?

- Tak, Hallie. Rany boskie, czy wszystko popsułem?

- Naprawdę mnie kochasz?

- Naprawdę. - Ujął jej dłonie

- Ja też cię kocham - wyszeptwała.

- Hallie... Chyba nigdy jeszcze nie byłem tak szczęśliwy. - Dotknął czołem jej czoła. - Kocham cię i chcę spędzić z tobą resztę życia. Czy wyjdiesz za mnie?

- Tak, Jake. - Miłość zwyciężyła gniew w jej duszy.

- Tak!

Jake miał ochotę wydać okrzyk radości, ale w porę przypomniał sobie, że na górze śpią dzieci.

- I nie jesteś już na mnie wściekła? - zapytał.

- Nie byłam wściekła, po prostu... Zbiłeś mnie z tropu, nie wiedziałam, jak się zachować. Miałam wątpliwości. - Zesztywniała nagle. - Jesteś pewien, że chcesz... że potrafisz zostawić przeszłość za sobą?

- Tak - odrzekł z powagą. - Twoja miłość dała mi siłę. Wiesz co, pobierzmy się jak najprędzej! Nie chcę więcej być z dala od ciebie. Chcę zasypiać w twoich ramionach i budzić się przy tobie każdego ranka. Nie mogę

już dłużej czekać - oświadczył z przejęciem i pocałował ją najpierw w policzek, a potem w usta.

Jego pocałunek był gorący i namiętny, prowokował do bardziej intymnych pieszczot. Kiedy Hallie zaczęła rozpinąć koszulę Jake'a, oderwał się od niej.

- Pójdę już - szepnęła. - Bo jeśli nie wyjdę teraz, to zostanę do rana...

- Zostań. - Hallie rozpięła ostatni guzik. - Zostań. Pragnę cię, Jake.

- A co z dziećmi, co z Pete?

- Wszyscy śpią jak zabici. - Pocałowała jego szyję.  
- Nastawimy budzik, wyjdiesz, zanim wstaną i nikt się o niczym nie dowie.

- Podoba mi się twoje rozumowanie - powiedział, po czym wziął ją na rękę i zaniósł na górę.

- O czym myślisz? - zapytał Jake, kiedy po miłosnych uniesieniach leżeli przytuleni do siebie.

- O tym, że tej nocy być może poczęliśmy nasze dziecko. - Uśmiechnęła się. - Pora jest idealna.

- Cholera, powinniśmy się byli zabezpieczyć. - Ze-sztyniał nagle. - Przykro mi, Hallie, ja...

- Niech ci nie będzie przykro - przerwał mu jej śmiech. - Mnie nie jest. Po co się zabezpieczać? Po co się bać? Marzę o tym, aby mieć z tobą dziecko.

- Nie - odsunął się nagle od niej. - Troje zupełnie wystarczy.

- Znajdzie się miejsce dla jeszcze jednego.

- Nie - powtórzył.

- Nie chcesz...?

Dostrzegł łzy w jej oczach i ujął ją za rękę.

- Kocham ciebie i twoje dzieci, Hallie. Chcę wychować je wraz z tobą. To mi wystarczy.

- Dziękuję, Jake, dziękuję, że je kochasz... - Pokiwała ze smutkiem głową. - Liczyłam jednak na przynajmniej jeszcze jedno...

- Kochanie, mamy trójkę prześlicznych, zdrowych dzieci. Nie sądzisz, że nie warto przysparzać sobie dodatkowych kłopotów?

- Sądzę, że wciąż czujesz się winny z powodu Corey a i to dlatego...

- Nie - przerwał jej - staram się tylko być praktyczny. Nie chcę ryzykować, mogą pojawić się problemy. Drugi raz nie dałbym sobie rady.

- A więc jest ryzyko, że historia Coreya się powtórzy - odparła. - Czy nie to mówili wam lekarze?

- Tak. Ryzyko nadal istnieje i nie zamierzam go podejmować. - Przerwał na chwilę. - Postaram się być jak najlepszym ojcem dla twoich dzieci, ale nie chcę jeszcze jednego. Spróbuj mnie zrozumieć, Hallie. Boję się.

- Posłuchaj sam siebie - odrzekła. - Mówisz o Marku, Andym i Katie „twoje dzieci”. Nie traktujesz ich jak swoje. I nie ma co się dziwić.

- Wiesz, że to nieprawda - zaprotestował. - Kocham te dzieciaki i zamierzam być dla nich dobrym ojcem.

- Ja też tego chcę. Chcę jednak także, abyś miał oprócz nich własne dziecko. Zamierzam ci to ofiarować.

- Nie da się zastąpić Coreya - odpowiedział.

- Wiem, wcale tego nie chcę. Ale nigdy nie będziesz naprawdę szczęśliwy, jeśli wciąż będziesz myślał o dawnym strachu, o przeszłości, o szansie utraconej na zawsze. Musisz o tym zapomnieć, Jake.



Nie odpowiedział. Usiadł i włożył na siebie ubranie. Nie miał ochoty na dalszą dyskusję, chciał zostać sam.

- Muszę iść, Hallie - powiedział. - Uświadomiłaś mi, że jest zbyt wiele nierozwiązanych problemów w moim życiu. Nie mogę cię nimi obciążać. Być może zbyt wcześnie dla mnie na założenie prawdziwej rodziny. Może nie jestem jeszcze przygotowany...

Hallie pokiwała głową, tłumiąc gniew.

- Oczywiście, że nie jesteś przygotowany, Jake - odparła. - Boisz się stawić czoło problemom. Jeśli się pojawiają, uciekasz.

- Potrzebuję czasu, Hallie - wyszeptał.

- Wiem.

- Dzięki tobie poczułem, że mogę znowu żyć normalnie. - Zatrzymał się w drzwiach. - Wszystko, co robiłem, nabrało znaczenia. Może jednak to nie jest takie proste, może za długo żyłem w cieniu. Nie wiem, co robić, Hallie. Nie wiem, czy kiedykolwiek nam się uda. Nie wiem... Przykro mi.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Była zdumiona, że jej głos brzmi tak spokojnie. Przecież miała ochotę krzyknąć. Jak mogła pozwolić, żeby mężczyzna, którego kocha, odszedł na zawsze z jej życia? Jak mogła pozwolić, żeby więziła go przeszłość, skoro jedyną szansą dla niego było uznanie, że zawsze można zacząć od nowa? Nie mogła jednak zrobić tego za niego.

- Przykro mi, Hallie - powtórzył i otworzył drzwi, nie patrząc na nią.

- Mnie też - wyszeptała.

Potem opadła na poduszkę i płakała, aż wreszcie, wyczerpana, zasnęła.

## Rozdział dziewiąty

Po opuszczeniu Hallie tamtej nocy, Jake powrócił do swoich starych zwyczajów. Spał całymi dniami, a przez większość nocy snuł się smętnie po domu. Nie wychodził, nie golił się, jadł tylko wtedy, kiedy czuł przemożny głód. Nie mógł pracować, wena go opuściła.

Noc, która zazwyczaj zapewniała mu samotność i dawała inspirację, zadrwiła z niego. Mógł teraz myśleć tylko o Hallie, o tym jak bardzo była ważna w jego życiu. Potrzebował jej, jednak nie dzwonił i nie próbował nawiązać z nią kontaktu. Czuł ogromną potrzebę, mimo to nie zrobił tego. Nie miał jej do powiedzenia niczego więcej prócz tego, co usłyszała wtedy.

Nie mógł godzić się na żaden kompromis. Ona chciała mieć z nim dziecko, on był temu przeciwny. Może myślała, że zdoła uleczyć ból, jaki czuł po stracie swego pierworodnego syna? Nic z tego. Pamięć o Coreyu, ból z powodu jego śmierci - są wieczne. Czy Hallie nie była w stanie zrozumieć, że kolejne dziecko było zbyt dużym ryzykiem, dla niego, dla niej, dla samego dziecka? A po-

za tym... Zastąpić Coreya? Podobnie jak ból i tęsknota, tak i miłość do niego - są wieczne. Miałby go zdradzić?

Musiał przyznać, że swego syna nie pamiętał już zbyt dobrze. W końcu minęło tyle lat. Ledwie mógł przypomnieć sobie twarz chłopca. Pamiętał za to urządzenia medyczne, rurki, cichą rozpacz na oddziale intensywnej terapii...

W drugim tygodniu odosobnienia Jake poczuł nagle silną potrzebę przypomnienia sobie szczęśliwszych czasów. Poszedł do sypialni i po raz pierwszy od opuszczenia Chicago otworzył szufladę, gdzie przechowywał fotografie i kasety wideo. Znalazł zdjęcie, na którym jego syn miał zaledwie kilka miesięcy. Pamiętał, że fotograf był wtedy zdumiony, z jaką niewymuszoną swobodą uśmiecha się to dziecko. Jake wyjaśnił mu, że nie miało jeszcze powodów do smutku. Tak, zdjęcie zrobiono przed tym, nim cały ich świat legł w gruzach.

Odnalazł kasetę wideo z drugich urodzin Coreya i zanosił ją do salonu, by obejrzeć. Przed oczyma przesuwały się obrazy z jego poprzedniego życia, niby radosne, wesole, ale teraz, dla niego, pełne niewypowiedzianego smutku.

W trzecim tygodniu odosobnienia Jake oglądał tę taśmę bardzo często. Zastanawiał się, jak naprawdę wyglądała jego przeszłość. Nie ta sprzed miesiąca czy roku, ale ta zamierzchła, sprzed pięciu, sześciu lat. Było to niewiarygodne, lecz jednak prawdziwe - kiedyś był naprawdę szczęśliwy! Miał rodzinę, którą kochał, inspirującą pracę. Miał dla kogo żyć, miał komu ofiarować swą miłość. Przeszłość była jasna i pełna obietnic...

A teraz?

Pustka. Przyszłość bez Hallie była nicością, czarną dziurą. Och, potrzebował jej, chciał znów żyć z kimś, dla kogoś. Nie zadawał już sobie pytań, dlaczego. Nie wdawał się w psychologiczne rozważania. Kierowała nim podstawowa potrzeba - znów chciał się czuć dobrze.

Mijały dni. Wraz z ich upływem w świadomości Jake'a coraz silniej zaczęła dochodzić do głosu akceptacja samego siebie. Powtarzał sobie słowa Hallie: „To nie była twoja wina”, „Postąpiłeś słusznie”... Wraz z nimi przychodziło przekonanie, że, choćby chciał, nie może zmienić przeszłości. Nie może odzyskać tego, co przeminęło.

Jedynie, co mógł zrobić, to zacząć żyć od początku. Świat nadal był pełen niebezpieczeństw, nie zniknęła przecież śmierć i choroby. Nie mógł jednak pozwolić, żeby strach przeszkadzał mu żyć pełnią życia. Musiał tylko znaleźć w sobie odwagę, siłę.

Rozpakował inne fotografie i poustawiał je w gabinecie i innych pokojach. Wkrótce pamięć o ostatnich dniach Coreya w szpitalu zbladła i Jake zamiast rozpamiętywać cierpienia zaczął myśleć więcej o minionych szczęśliwych chwilach.

Pewnego wieczoru zadzwonił telefon.

- Jak się miewa mój ulubiony straszek? - rozległ się w słuchawce znajomy głos.

- Bywało lepiej, Suzy - odparł lekko zrezygnowanym głosem. - Ale bywało też gorzej - dodał natychmiast.

- Co się dzieje, Jake? Pogadaj ze mną.

Jake nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo pragnął z kimś porozmawiać. Z ulgą otworzył przed przyjaciółką swoją duszę. Popłynęły słowa o cierpieniu,

rezygnacji, mądrym pogodzeniu ze światem, potrzebie szukania szczęścia tu i teraz... Suzy słuchała go z prawdziwą satysfakcją, szczęśliwa, że Jake ma wreszcie, jak się zdaje, za sobą swoje koszmary. Powiedziała mu o tym i zapytała, czy spotyka się z kimś.

- Spotykałem - przyznał. - Jednak nic z tego nie wyszło.

- I czyja to była wina, straszku?

- Straszku... - powtórzył. - Ona widziała we mnie wampira - roześmiał się do słuchawki. - I przyszła odwiedzić mnie w środku nocy...

- Już ją lubię. Kochasz ją, prawda? - Jego agentka zawsze była spostrzegawcza, domyślała się nieomal wszystkiego.

- Tak - odrzekł.

- Więc chyba trzeba wszystko naprawić, prawda?

- To nie takie łatwe.

- Oczywiście, że łatwe. Jak ona się nazywa? Jaka jest? Opowiedz mi o niej.

Jake nie zamierzał wcześniej wspominać o Hallie, miło było jednak porozmawiać o niej z kimś, kto go kochał zawsze, nawet wtedy, kiedy wcale na to nie zasługiwał. Rozmowa okazała się zresztą łatwiejsza, niż przypuszczał.

- Wygląda na to, że to urocza młoda osoba - powiedziała w końcu Suzy. - To właśnie ona odmieniła twoje życie, prawda?

- Tak - potwierdził.

- Więc powiedz jej to, zanim będzie za późno.

- Minęło trochę czasu. Nie wiem, czy nadal jest zainteresowana.

- Cóż, nigdy się nie dowiesz, jeśli nie sprawdzisz.  
Jake uśmiechnął się, kiedy odkładał słuchawkę. Suzy

Stein jak zwykle trafiła w sedno. Czy było już za późno?

Czy utracił Hallie tylko dlatego, że przez ostatnie trzy tygodnie uważał się nad sobą?

Nigdy się nie dowie, jeżeli nie sprawdzi.

Był już wieczór, kiedy dotarł do Gospody Jacinta. Księżyc świecił jasno, ale dom pogrążony był w ciemnościach, wszyscy spali. Nie chciał przeszkadzać Hallie, lecz nie mógł odejść bez rozmowy z nią. Postanowił poczekać do świtu na werandzie. Kiedy do niej dotarł, zobaczył, że oprócz niego jest ktoś jeszcze.

- Hallie? - szepnął.

Drgnęła na dźwięk jego głosu. Pomyślała o ich pierwszym spotkaniu i o tym, jak ją wtedy potraktował. Musiała odpłacić pięknym za nadobne.

- Czego chcesz, Jake? - spytała szorstko.

Jej włosy były rozpuszczone, miała na sobie długą, bawełniana koszulę. Była tak piękna, że poczuł nagły ucisk w gardle. Jak mógł pozwolić na to, żeby urazy z przeszłości stały między nim, a kobietą, którą kochał?

- Miałem nadzieję, że porozmawiamy - powiedział.

- Jeśli masz jeszcze ochotę mnie wysłuchać...

Hallie czekała na te słowa od wielu tygodni. Straciła już nadzieję, że go zobaczy, i oswoiła się z tą myślą, a on pojawił się nagle, żeby ponownie przewrócić jej życie do góry nogami. Powinna być wściekła. Jednak nie była zła, zbyt go kochała. Pragnęła jedynie dotknąć Jake'a, aby upewnić się, że to naprawdę on, a nie tylko nocna zjawa.

- O czym mielibyśmy rozmawiać na tej spóźnionej randce? - zapytała cicho.

- Wiem, że cię zraniłem, Hallie - zaczął. Ukłęknął obok fotela i ujął ją za rękę. - Przepraszam, naprawdę tego nie chciałem. Za bardzo cię kocham.

- Tak bardzo potrzebowałam tych słów w ciągu ostatnich tygodni - odrzekła. - Gdzie wtedy byłeś, Jake?

Opuścił głowę. Bolało go, że ją zawiódł.

- Musiałem wszystko przemyśleć.

- Od tej chwili nad wszystkim będziemy zastanawiać się wspólnie - powiedziała stanowczo i uśmiechnęła się do niego. - Nie mogę pozwolić, abyś ponownie znalazł się w moim życiu, dopóki nie zdobędę pewności, że będziesz przy mnie zawsze, nawet z najgorszymi problemami.

- Chcę być przy tobie, Hallie. Mam już dość samotnego borykania się z koszmarami. Ale te ostatnie tygodnie naprawdę nadały sens mojemu życiu. Inaczej spojrzałam na wszystko i teraz wiem, co naprawdę się liczy.

- Opowiedział jej o tym, jak pogodził się wreszcie ze śmiercią Coreya. - To ty miałaś rację, Hallie - przyznał i ucisnął jej dłonie. - Nigdy nie poradziłem sobie z moją rozpaczą. Pomogłaś mi to dostrzec. Teraz jestem już gotów, żeby zacząć nowe życie, ale do tego potrzebuję ciebie. Jutro umówiłem się na wywiad, w którym wreszcie ujawnię, kim jest Jonathan Dark.

- A więc w końcu zamierzasz przyjąć pochwały za to, co robisz?

- Albo słowa potępienia, w zależności od krytyków.

- Uśmiechnął się. - Nie mogę jednak zrobić tego bez ciebie. Kocham cię, Hallie, bardziej niż kogokolwiek. Czy wyjdiesz za mnie i zostaniesz ze mną na zawsze?

Milczała tak długo, że zaczął obawiać się, iż odrzuci jego oświadczenia. Kiedy w końcu przemówiła, jej głos był pełen radości.

- Tak, Jake, wyjdę za ciebie - oznajmiła. - Kocham cię i nie potrafię wyobrazić sobie życia bez ciebie. Te ostatnie tygodnie były straszne...

Przytulił ją do siebie mocno i pocałował.

- Boże - wyszeptał. - Tak bardzo się bałem, że utraciłem cię na zawsze.

- Należymy do siebie, czyżbyś jeszcze tego nie uważał?

- Czulem, że tak jest od początku.

- Wiesz, Jake, ja też miałam czas na przemyślenia. Naleganie na dziecko było egoistyczne. Będę szczęśliwa z tobą i trójką dzieci, które już mamy. Nie zamierzam...

- Ale ja zmieniłem zdanie - przerwał i ujął jej twarz w dłonie. - O niczym tak nie marzę, jak o tym, żebyśmy mieli nasze dziecko. O ile ciągle jeszcze tego pragniesz. - Zanim zdążyła odpowiedzieć, pocałował ją gorąco. - A skoro tak - dodał z chytrym uśmiechem - to możemy zacząć się o nie starać już teraz.

- Jesteś bardzo pewny siebie. - Ton głosu Hallie był karcący, ale już zaczęła rozpinać koszulę przyszłego męża.

- Nigdy się nie dowiesz, jeśli nie sprawdzisz!